Tylko 8 lipca br. o godz. 18. — w Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu
— odbędzie się seans bioenergoterapeuty z Warszawy, IRENEUSZA STOBIECKIEGO.

CZYTELNIA

Jest to pierwszy w Polsce bioenergoterapeuta, który poprowadził seans zbiorowy metodą bezdotykową, wykorzystując w nim elementy HUNY — wiedzy tajemnej. Spotkanie z Ireneuszem Stobieckim — to szansa dla chorych i cierpiących!

GŁOS SĄDECKI

nr 20 (43)

7 lipca 1991 r.

cena 1500 zł

TYGODNIK LOKALNY

tydzień

● Od połowy do końca czerwca w Starym Sączu trwają uroczystości związane z obchodami dni tego starego grodu. W ich ramach jest także Festiwal Muzyki Dawnej ● Na sądeckim „maślanym rynku" można już kupić tegoroczne jabłka. Cena — bagatela — 8 tys. zł za sztukę. Tańsze o wiele są truskawki, które w tym roku ponoć obrodziły nad podziw ● Od września w Gorlicach rozpocznie działalność Młodzieżowy Dom Kultury ● Jedynie 1 mln zł kosztuje dwutygodniowy turnus w domach wczasowych Doliny Popradu. Miejsca są już zarezerwowane ● Po licznych protestach Sejm ustąpił. Nowy Sącz będzie samodzielnym okręgiem wyborczym i otrzyma do obsadzenia w parlamencie 7 mandatów ● Od 1 lipca mamy w Nowosądeckiem nową gminę — Ropę. Liczy ona 4,2 tys. obywateli ● Prawdopodobnie już w sierpniu zakończą się prace gazyfikacyjne w Jodłowniku ● I znów z Krakowa do Zakopanego kursuje pociąg „Kasprowy". Trasę pokonuje w ciągu 3 godzin i 35 minut. Bilet kosztuje 18,6 tys. zł ● Detergenty zatruły Dunajec. Nowotarżanie już po raz kolejny zostali pozbawieni wody. Najciężej odczuł to blok operycyjny szpitala w Nowym Targu ● KPN żąda przetopienia pomnika Lenina w Poroninie na płytę upamiętniającą ofiary katy- ...iańczycy woleliby ... generała le- ...icę, rodem ...etu Le- ...się ...ty ...któ- ...owa Fe- ...ć „*sprawy* ...*rudnieniem*". ...dotkniętych ta- ... Należeli co praw- ...nych związków zawo- ...ających na terenie sanato- ... NSZZ Pracowników Budow-

Piłka nożna **Finis coronat opus**

Sandecja w II lidze!

Stało się! Piłkarze Komunikacyjnego Klubu Sportowego Sandecja Nowy Sącz od przyszłego sezonu, po raz drugi w swej historii, występować będą na boiskach II ligi! Jakże liczni sądeccy kibice otrzymali od swych ulubieńców prezent, o którym jeszcze nie tak dawno mogli tylko śnić. Praca trenera **Stanisława Zapalskiego** oraz ambicja i zaangażowanie zawodników przyniosły efekty. Brawo!

„Kolejarze" w tabeli małopolskiej klasy makroregionalnej zajęli ostatecznie drugie miejsce, o punkt ustępując dębickiej Wisłoce i wyprzedzając Cracovię lepszym stosunkiem bramek (w ostatnim pojedynku Sandecja po dramatycznym przebiegu pokonała Świt Krzeszowice 2:1 — układy, układy...).

Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej podjęło wszak uchwałę o reformie rozgrywek, w myśl której utworzone zostały dwie 18-drużynowe grupy II ligi. W związku z tym dwa najlepsze zaspoły ze wszystkich ośmiu klas makroregionalnych automatycznie znalazły się w II lidze. W gronie tych 16 zespołów jest również Sandecja. Według wstępnych, niepotwierdzonych jeszcze informacji, sądeczanie znajdą się w grupie południowej, za przeciwników mając m. in. tak znane firmy, jak: Raków Częstochowa, Odra Wodzisław, Polonia i Szombierki Bytom, Stal Rzeszów, Resovia, Siarka Tarnobrzeg, Górnik i Zagłębie Wałbrzych... Uff,

☛ str. 7

Na pierwszym planie w wyskoku Tomasz Szczepański, zdaniem dziennikarzy najrówniej grający piłkarz Sandecji **Fot. Jerzy CEBULA**

W Krynicy

NSZZ KONTRA NSZZ

W Krynicy stoi dom sanatoryjny „Budowlani". Obiekt powszechnie znany ze względu na niecodzienną bryłę architektoniczną i wspaniałe położenie. Dom był własnością Federacji NSZZ Pracowników Budowlanych w Warszawie. Do marca bieżącego roku. Wtedy to stołeczny Sąd Wojewódzki dokonał ...pisu do odpowiednich dokumentów ...ych, że Federacja uległa ...owiem na Zje- ...ową ... dokument podpisał wiceprzewod- ...ący Rady Zakładowej, w drugim ... kolega z „bratniego" związku ...kretarz Rady Zakładowej. ... procesie pełnomocnik strony po- ...nej przyznał bez owijania w bawełnę.

lanych i NSZZ „Solidarność", ale tym razem połączyli swe wysiłki i jak jeden mąż złożyli pospołu 49 podpisów pod pozwem skierowanym do Sądu Rejonowego w Nowym Sączu. Obie organizacje związkowe — i ta, która odegrała znaczącą rolę w 100-letniej historii ruchu związkowego i ta mająca nieco ponad 10-letnią tradycję — zawiadamiały Sąd, iż Dyrekcja sanatorium nie poinformowała ich wcześniej o zamiarze rozwiązania umów o pracę, czego wymaga prawo. W pierwszym przypad-

☛ str. 5

Frontem do S tyłem do P

Urząd Wojewódzki rozrzucony jest po Nowym Sączu w pięciu punktach. Niedawno było ich jeszcze więcej. Ostatnio Wojewódzkie Biuro Projektów (znajdujące się w likwidacji) przekazało na rzecz UW 2/3 budynku, który zajmowało przy ul. Kilińskiego 66. Korzystając z okazji usytuowano tam Wydziały: *Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego* oraz *Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa*. Wydziały przeniesiono. Telefonów nie. Przez tydzień nie można było dodzwonić się np. do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody, albo przedstawicieli Komitetu Przeciwpowodziowego. Dobrze, że nie lało.

Najlepszym rozwiązaniem byłaby jedna siedziba UW, tak żeby petent mający załatwić coś w dwóch wydziałach nie musiał maszerować z Jagiellońskiej na Wiśniowieckiego. Żeby przynajmniej prowizorycznie rozwiązać te trudności wzniesiono dodatkowe skrzydło głównego gmachu Urzędu przy ul. Jagiellońskiej 52. Jako pierwsza wprowadziła się tam... **Sądecko-Podhalańska Izba Gospodarcza** nie będąca żadną agendą UW. Od pozycji prezesa Izby — z miejsca ochrzczono ją „Senatorską". Biznesmeni za wynajem 8 pokoi, 4 sanitariatów i korytarza (194 m² powierzchni całkowitej, 119,5 m² — biurowej) płacą po 24.000 zł tzw. kosztów eksploatacyjnych Urzędu oraz 5.000 zł czynszu za każdy metr kwadratowy. Koszty eksploatacyjne, środki czystości, stróżowanie. Pozostaje czynsz, którego wysokość określiła uchwałą Rada Miasta.

Przepisy mówią, że każdy urzędnik „przyjmujący strony", czyli petentów winien mieć do dyspozycji 6 m² powierzchni biurowej. Zatem na piętrze zajmowanym przez S-PIG zmieściłoby się 20 urzędników. Pięć wydziałów Urzędu spełnia te warunki: Wydz. Infrastruktury Komunalnej i Technicznej (20 osób), Urbanistyki Architektury i Nadzoru Budowlanego (15 osób), Zdrowia (15 osób), Wojewódzkie Biuro Projektów (14 osób) i Spraw Obywatelskich (11 osób), (dane na podst. „Spisu telefonów UW" wykazującego wszystkie stanowiska pracy). Cztery z wymienionych wydziałów mieszczą się w budynku przy ul. Jagiellońskiej 52. Pozostał piąty — Urbanistyki... który znajduje się na ul. Kilińskiego. Co prawda „od zawsze", ale...

Uczyniono właściwie. Za wykorzystanie biurowca po WBP — Urząd nie płaci ani grosza czynszu. Zapomniano jedynie o *stronach*, tj. petentach, dla których wycieczka w pobliże stadionu „Sandecji" nie zawsze może być wygodna.

Autor SMOLEŃ

Widziane z lewej

Leszek KORŻENIOWSKI — inżynier leśnik, nauczyciel akademicki, doktor nauk ekonomicznych, członek Rady Naczelnej Socjaldemokracji RP od pół roku bezrobotny.

— Jak się czuje radny w tej roli?

— Przypuszczam, że jak większość Polaków: trochę głupio, trochę nieprzyjemnie, ale równocześnie bardziej wolnym, niezależnym. Z końcem grudnia ub. roku, w związku z likwidacją dotychczasowych struktur systemu doskonalenia nauczycieli, zasiliłem armię bezrobotnych. Zgłosiłem swoją ofertę w otwartym konkursie na stanowisko nauczyciela-konsultanta w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym, ale komisja Kuratorium (n.b.

☛ str. 5

z MIASTA & z regionu

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

Miód a Czarnobyl

Od kilkunastu dni w Kamiannej na zaproszenie **Fundacji Ziemi Sądeckiej i Pszczelarstwa Polskiego Lecznictwa Niekonwencjonalnego i Apiterapii** przebywa na odpoczynku i leczeniu ponad 40-cioro dzieci z Ukrainy. Grupa ta rekrutuje się z tzw. trzeciego kręgu napromieniowania (ponad 100 km od centrum wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu).

W laboratorium, w Kamiannej przygotowywane są specyfiki lecznicze na bazie miodu i jego pochodnych. W wyniku badań stwierdzono, że oddziaływując na napromieniowany organizm tymi środkami można całkowicie zlikwidować radioaktywny CEZ. Kuracja trwa 92 dni. Prowadzone są również obserwacje zachowania organizmu po wyleczeniu, zwłaszcza u dziewczynek, które przecież w przyszłości mają zostać matkami. Bardzo dobre wyniki w leczeniu dały kuracje dzieci, u których stwierdzono zachorowania wskutek napromieniowania górnych dróg oddechowych. Wielu z nich lekarze nie rokowali dłuższego życia. Dopiero zastosowane specyfiki miodowe przywróciły dzieciom zdrowie.

O tej metodzie leczenia napromieniowanych organizmów świat dowie się niebawem w Rzymie, podczas naukowego sympozjum. Prof. dr **Janusz Haluszka**, dr **Stanisław Malinowski** oraz dr **Zbigniew Kutyba** przedstawią najnowsze osiągnięcia. Referat o terapii miodowej w leczeniu popromiennym przedstawiony został również w Tokio.

Rok 1991 — piąty po wybuchu jest rokiem tragicznym dla napromieniowanych, a zwłaszcza dzieci.

Ksiądz dr **Henryk Ostach**, to inicjator powołania do życia fundacji. Jej celem jest m.in. niesie pomocy dzieciom które ucierpiały podczas wybuchu w Czarnobylu. Udziałowcami jest siedem osób oraz dwa przedsiębiorstwa. Fundacja zamierza wybudować sanatorium na 300 osób. Dzieci będą leczone laryngologicznie, kardiologicznie, będzie się nimi zajmował okulista, gastrolog itd. Zaawansowane są badania ginekologiczne kobiet, które w tym czasie były w ciąży lub zostały napromieniowane. Fundacja chce, aby udziałowcami były również kraje, które zostały dotknięte kataklizmem Czarnobylskim, a zwłaszcza ZSRR, które winne jest temu nieszczęściu. Ksiądz Henryk Ostach poszukuje obecnie sanatorium w pobliżu Kamiannej lub budynku do zaadaptowania, aby móc już rozpocząć leczenie. **Jerzy CEBULA**

Fot. Jerzy CEBULA

Marian Janiga

Kwiat lipy

Lipa — w moim sadzie,
co się najwyżej wzbiła
— błękitu nieba —
białym kwieciem zakwitła

Roje pszczół
swą wonnością wabi

Zagrała lipa
pszczelą filharmonią

Z mojej lipy
w moim sadzie
do moich uli
pachnące miody
w woskowe spichlerze
strugami spływają.

Czas miodobrania
nastanie.

ZASŁYSZANE
zasłyszane

Krzysztof Migacz — przedstawiciel Banku Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych w N. Sączu:

— *Dzisiaj najdroższa jest informacja, ale ludzie nie zdają sobie jeszcze z tego sprawy.*

(Wiemy coś o tym, panie Krzysztofie. Koszty druku wzrosły ostatnio o 35—50 %. Cenę naszych informacji pozostawiamy bez zmian.) **(as)**

PODPATRZONE

W pewnej szacownej instytucji związanej z wymiarem sprawiedliwości podpatrzyłem niezmiernie nowatorski sposób wręczania łapówki. Do czynu przestępczego zresztą nie doszło, albowiem „biorący" (choć nie mógł wiedzieć, że patrzę) wyrzucił „dawcę" na zbity pyszczek.

— *Ja tu w sprawie urzędowej* — mówi „dawca" sięgając do kieszeni na piersi marynarki. Wyciąga stamtąd banknot 50-dolarowy, chowa go na powrót i z kieszeni też na piersi, ale zwanej butonierką wyjmuje kwitek dotyczący „sprawy urzędowej". Proste, dyskretne, ale w opisywanym wypadku okazało się nieskuteczne. **(as)**

Spotkanie na Górze

Miejsce akcji: Przehyba
Czas: Noc Świętojańska (23/24 VI br.)
Cel: zjednoczenie Europy

Zaproszenie intrygowało: „W imieniu organizatorów MIĘDZYNARODOWEGO PROJEKTU TEATRALNEGO „DROGA DO DELF" mam przyjemność zaprosić na Przehybę w woj. nowosądeckim, gdzie OŚRODEK TEATRU „WARSZTATOWA" realizuje w noc świętojańską „SPOTKANIE NA GÓRZE". Projekt „DROGA DO DELF" — odbywający się pod honorowym patronatem Sekretarza Generalnego Rady Europejskiej w Strasbourgu, prezydenta Czecho-Słowacji i ministrów kultury Republiki Francuskiej i Rzeczypospolitej Polskiej — to wspólna wędrówka grup teatralnych, indywidualnych artystów, intelektualistów i obserwatorów do korzeni śródziemnomorskiej cywilizacji. Spotkanie na Przehybie — uteatralizowany koncert „KWARTETU JORGI" — zaznacza potrzebę refleksji nad filozoficznymi ograniczeniami współczesnego Europejczyka, potrzebę transcendencji i zbliżenia z naturalnym porządkiem rzeczy. Autorem koncepcji eventu jest KRZYSZTOF GŁOMB, aranżacji przestrzeni dokonają JAN SROKA i JACEK JANICKI. Kierownictwo techniczne produkcji sprawuje MAREK ZIĘBA."

Spotkanie uczestników nocy świętojańskiej na Przehybie wyznaczono 23 czerwca o godz. 15 w Starym Sączu, ale dopiero około godz. 18 wyruszono w góry. Wielu — niezbyt orientujących się na mapie Polski — miało trudności z dotarciem do Starego Sącza — stąd tak wielkie opóźnienie.

Kawalkada samochodów ruszyła przez Gaboń w kierunku Przehyby. Stu młodych ludzi reprezentowało łódzki Teatr 77, Teatervaerkstet Den Blaa Hest — Aaehus z Danii, Divadlo na Provazku z Brna w Czecho-Słowacji, Kammertheater z Niemiec, Ruto Killakund z Talina w Estonii i Ośrodek Teatru Warsztatowa z Tarnowa.

Przy ognisku i śpiewie dotrwano do godziny 23, a potem rozpoczęło się wspaniałe, pełne ekspresji, malownicze widowisko. W czterech punktach Przehyby rozmieszczono oryginalne „rzeźby plenerowe". Rozpalono ogniska. Z łuczywami w ręce wędrowali uczestnicy eventu po Przehybie. Prowadziły ich młode artystki ucharakteryzowane na słowiańskie dziewice. W centralnym punkcie góry odbył się wspaniały koncert średniowiecznej muzyki w wykonaniu kwartetu Jorgi z Poznania (Maciej Rychły, Waldemar Rychły i Andrzej Trzeciak). Były pląsy przy ogniskach, grzaniec, a potem — po zakończeniu widowiska — pieczony baran i beczka piwa. Impreza trwała do białego rana. Trudno w paru zdaniach oddać jej nastrój. To trzeba było po prostu przeżyć. Wrażenie olbrzymie.

Twórca spektaklu, Krzysztof Głomb, dzieli się kilkoma refleksjami: — *Politycy wiele mówią o potrzebie zjednoczenia Europy. Są to jednak czyste komunały, zasłona dymna, u podłoża których leżą tylko materialne interesy. Twórcy projektu „Droga do Delf" pragną odnaleźć wspólne dla Europejczyków wartości wewnętrzne, które zatraciliśmy gdzieś w średniowieczu. Takim wspólnym przeżyciem była, np. powszechnie obchodzona noc świętojańska. Właśnie do niej nawiązujemy w naszym „Spotkaniu na Górze".*

Na tę górę wędrowałem właściwie całe życie. To spotkanie, spotkanie sztuki i gór, i tak kiedyś musiało się zdarzyć. Dla wielu z nas, nie tylko dla mnie, góry to miejsce uświadomienia sobie i pogłębienia więzi, jakie łączą ludzi. Miejscem szczególnie zintesyfikowanej refleksji.

Dotychczasowe doświadczenia podpowiadają, że wszelkie formy działań obliczonych na osiągnięcie prawdziwego zbliżenia między ludźmi muszą być zakorzenione we wspólnym systemie wartości. Życie uczy, że o dotarciu do sedna jednoczącego jednego człowieka z drugim, ludzi z ludźmi, decyduje uświadomiona potrzeba wewnętrzna. Tak więc o sukcesie manifestacji artystycznej — nastawionej na taki właśnie cel — mówić będziemy tylko wtedy, gdy gotowość do wspólnego działania, myślenia odczuwana będzie choćby tylko przez grono współpracowników, którzy podejmą wyzwanie zbliżenia się do innych — do widzów. Jak trudno osiągnąć taki stan, wiemy wszyscy.

Duńczycy

W Ratuszu podpisano końcową umowę między władzami Nowego Sącza a przedstawicielami Danii o modernizacji sądeckiego systemu ogrzewania mieszkań. Dania jest krajem, który przoduje obecnie w tej dziedzinie. Produkowane przez nią urządzenia do przesyłania ciepła są najlepsze na świecie. Ważnym elementem są również filtry do odsiarczania i odpylania spalin, które w ramach umowy Duńczycy zamontują na kominach sądeckich ciepłowni. Będziemy produkować w Nowym Sączu specjalne rury do przesyłania [illegible] ciepła, w [illegible] minima[illegible]

[illegible] po obejrzeniu naszych systemów ciepłowniczych opracują w najbliższym czasie projekt dla Nowego Sącza. Jeszcze w tym roku zostanie położone 2000 m rur na osiedlu Przydworcowym. Ta metoda jest tańsza od dotychczas stosowanej o ok. 40 proc.

Plan przebudowy ciepłownictwa będzie realizowany przez [illegible] Urządzenia, które [illegible] zapewniają całk[illegible]czną. Koszt[illegible] mln do[illegible]

[illegible] **stian** [illegible]

Nagr[illegible] czasie. Zwy[illegible]

„GŁOS SĄDECKI" — Tygodnik lokalny
Wydawca: Spółka wydawnicza „Głos Sądecki". Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, III p., tel. 229-43. Numer konta ba[illegible]
Redaguje zespół: ks. **Władysław Augustynek (TJ), Marek Basiaga, Tadeusz Duda, Jerzy Cebula, Piotr Gryźlak, Irena Legutko, Sławomir Sikora, Artur Smo[illegible]**
Fotoskład i łamanie: © ***look pol*** w Krakowie, tel, 22 74 44 wew. 283. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Kraków, al. Pokoju 3. Za treść ogłoszeń redakcja nie [illegible]
prawo dokonywania skrótów w nadsyłanych materiałach. Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy codziennie w godz. 11^{00} — 14^{00}. W wolne s[illegible]

Echa „Dni Schwerte"

Przy sokach i piwie

„Dni Schwerte" obfitowały w wiele spotkań. Jednym z nich była wspólna rozmowa niemieckich socjaldemokratów z sądeckimi. Jej inicjatorem był radny z Nowego Sącza, a zarazem członek Rady Naczelnej SdRP, **Leszek Korzeniowski**. Stronę niemiecką reprezentowali: burmistrz Schwerte, Werner Steinem i Günter Höller — radny z ramienia SPD. SdRP reprezentowali — obok organizatora spotkania — **Jerzy Lach**, przewodniczący Rady Wojewódzkiej SdRP i **Barbara Pietryka**.

Okazało się, że w Schwerte rządzą socjaldemokraci. Wśród 45 rajców miejskich aż 22 należy do SPD (poza tym 16 do CDU, a 5 do Partii Zielonych). Sam burmistrz, który piastuje tę funkcję już 26 lat, to także radny z ramienia SPD (od... 41 lat). Günter Höller — reprezentuje socjaldemokrację w Radzie Miejskiej także długo, bo 39 lat.

SPD zdobywa w Niemczech coraz więcej zwolenników, głównie wśród ludzi młodych. Przyczyn takiego stanu rzeczy niemieccy goście dopatrują się w błędach polityki kanclerza Kohla; zbyt dużych kosztach, jakie poniosło za sobą zjednoczenie Niemiec, włączeniu się RFN do wojny w Zatoce Perskiej. — *Po raz pierwszy od wielu lat* — wyznał burmistrz Schwerte — *mamy w naszym mieście problemy z bezrobociem. To także rezultat zjednoczenia Niemiec, które było wynikiem bardziej decyzji emocjonalnych o charakterze politycznym niż zimnej kalkulacji.*

Mimo własnych kłopotów z bezrobotnymi burmistrz przyrzekł jednak rozważyć propozycję Leszka Korzeniowskiego w sprawie zaproszenia do Schwerte grupy bezrobotnych sądeckich młodych ludzi, aby mogli w RFN popracować. Sądzi, że znalazłoby się jakieś zajęcie dla budowlańców.

W rozmowie wiele miejsca zajęły sprawy techniki wyborczej w RFN i zasad wyboru do rad komunalnych oraz parlamentu. Mówiono także o ochronie środowiska. SPD istnieje w Niemczech już 100 lat, SdRP ma zaledwie 2. Burmistrz Schwerte obiecał zaprosić kilku sądeckich socjaldemokratów, aby mogli bezpośrednio poznać doświadczenia SPD.

Na zakończenie spotkania gościom z RFN wręczono pamiątkowy puchar, książkę traktującą o problemach ekologicznych naszego województwa, okolicznościowy apel nowosądeckiej SdRP oraz materiały związane z przyszłymi wyborami do Sejmu RP. Burmistrz, Werner Stainem, życzył sądeckim kolegom zwycięstwa.

Spotkanie w SD

W ramach obchodów „Tygodnia Schwerte" w siedzibie WK SD w Nowym Sączu odbyło się spotkanie kierownictw WK i MK SD z przedstawicielem FDP ze Schwerte Karlem Kańke.

Warto przypomnieć, że Stronnictwo Demokratyczne już w latach 70-tych nawiązało z FDP pierwsze kontakty, które później zaowocowały stałą i systematyczną współpracą, głównie jednak na szczeblu centralnym. Teraz jest okazja, by oficjalną współpracę przekształcić w bliższe i bardziej bezpośrednie kontakty między tymi partiami z obu zaprzyjaźnionych miast.

W czasie spotkania przewodniczący WK SD Czesław Grzesiak poinformował gościa z FDP o roli Stronnictwa Demokratycznego, jego strukturze organizacyjnej, programie i zainteresowaniach politycznych. Wymieniono również poglądy nt. spraw związanych z ochroną środowiska, funkcjonowaniem gospodarki komunalnej i unowocześnieniem sposobów zarządzania.

Fot. Jerzy CEBULA

W Gorlicach

Dom Caritasu

W obrębie działania Rejonowej Poradni Wychowawczo - Zawodowej w Gorlicach, gdzie badane są dzieci upośledzone umysłowo, z porażeniem mózgowym zarejestrowano ponad 80. Są to dzieci najciężej upośledzone i ze względu na niedowłady kończyn i inne wady rozwojowe nie znajdują miejsc w szkołach specjalnych (np. w szkole życia).

Z inicjatywy ks. dziekana **Józefa Micka** z Glinika Mariampolskiego podjęto w Gorlicach starania o uruchomienie z dniem 1 września 1991 roku Domu Dzieci Specjalnej Troski w Gorlicach. Zakupiono stylizowany drewniany dworek przy ul. 11 Listopada 50 w Gorlicach i przystąpiono do remontu.

Biskup ordynariusz tarnowski **Józef Życiński** ofiarował na ten cel 50 mln zł., Caritas Diecezji Tarnowskiej — 20 mln zł., w wielu parafiach w okolicach Gorlic podjęto akcję składek (np. w Gładyszowie, w tej małej miejscowości, na ten cel zebrano milion sto tysięcy zł., Fabryka Maszyn wpłaciła 50 mln zł., Ośrodek Pomocy Społecznej — 50 mln zł. Urząd Gminy Gorlice — 10 mln zł.

Z inicjatywy „Gazety Gorlickiej" — w dniu 15 czerwca br. — zorganizowano mecz piłki nożnej na stadionie w Gorlicach: księża — lekarze. Mecz zgromadził około 10 tys. widzów i przyniósł dochód w formie wolnych składek ponad 10 mln zł. z przeznaczeniem na gorlicki Dom Caritasu.

Słuszny społecznie cel jednoczy gorliczan, którzy w tej sprawie wykazują dużą ofiarność i anonimowy często wkład pracy społecznej.

Marian JANIGA

Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska

Nowy styl?

Przed 450 laty w angielskim Rochdale powstała pierwsza w świecie spółdzielnia. W trakcie założycielskich obrad ustalono, iż zebrania sprawozdawczo-wyborcze wszelkich spółdzielni odbywać się muszą corocznie. Wierną temu obowiązkowi pozostaje Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu.

Od 14 czerwca Spółdzielnia ma nowego prezesa. Jest nim 65-letni **Władysław Potoniec**. Nie jest to jego pierwsza funkcja w „Ziemi Sądeckiej". Od maja 1957 do stycznia 1963 pełnił obowiązki prezesa urzędującego Zarządu. Można więc rzec, że Potoniec wrócił na stare śmieci. Wygrał konkurs, do którego stanęło trzech kandydatów. Zwycięstwo Potońca było zdecydowane: komisja głosowała za nim 11:5.

24 czerwca odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawcze Spółdzielni. Jego przebieg zdominowały trzy nurty, które mają być wyznacznikiem jej działalności w najbliższym czasie. Mówi Władysław Potoniec: *„Przez ostatnie lata narosło wiele nieprawidłowości w naszej pracy. Przede wszystkim nastawić się musimy na przyszłość. Trzykrotnie Spółdzielnia zdążyła być upaństwowiana. To nie mogło nie odbić się niekorzystnie na jej funkcjonowaniu. Po drugie pragniemy odbudować więź między Spółdzielnią i jej członkami, co zamierzamy osiągnąć poprzez szczególne traktowanie zarówno naszych członków, jak i dostawców. Toczymy wreszcie walkę o odzyskanie utraconego majątku i o racjonalne wykorzystanie budynków, będących własnością Spółdzielni. Chcemy również wprowadzić w życie zasadę, obowiązującą na całym świecie: o cenach produktów winien decydować popyt, nie podaż. W Polsce jest akurat dokładnie odwrotnie."*

Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska wkracza więc w nowy etap swej działalności. O jej efektach zadecydują nie tylko czynniki obiektywne. Zaangażowanie prezesa, zarządu i członków — również. **(de-wu)**

Fot. Jerzy CEBULA

Po latach...

Roland Waloschke urodził się w roku 1922 w Polsce. Od niemal pół wieku mieszka w Niemczech. Do Nowego Sącza, gdzie żył przed wybuchem II wojny światowej, przyjechał 21 czerwca wraz z 70-osobową grupą swych rodaków. Niemcy przybywali do kraju nad Wisłą na zaproszenie proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie, administratora parafii nowosądeckiej księdza **Romana Miklera**. Podczas pobytu w naszym województwie goście zwiedzili Zakopane, spłynęli tratwami Dunajcem, wzięli wreszcie udział w celebrowanym przez ks. Miklera nabożeństwie ewangelickim, odprawionym w nowosądeckim zborze. Pana Waloschke poprosiłem o rozmowę.

* * *

— **Panie Waloschke, w jaki sposób znalazł się Pan za młodu w Nowym Sączu?**

— Na świat przyszedłem w Gawłowie koło Bochni. Ojciec mój był ewangelickim pastorem, musiał więc podporządkować się woli zwierzchników, którzy skierowali go do Nowego Sącza w roku 1923.

— **Tutaj więc pobierał Pan nauki?**

— Tak. Ukończyłem 6-letnią Niemiecką Ewangelicką Szkołę Powszechną. Miałem obywatelstwo polskie, ale narodowaość niemiecką. Potem było I Gimnazjum im. Jana Długosza...

— **Pamięta Pan nazwiska profesorów?**

— A jakże. Prof. Lenkiewicz, to wychowawca, a także: Sikorski, Goettman, Hebenstreit, Serafin, Kozioł.

— **To był rok 1939. Wkrótce potem wybuchła wojna.**

— Tak. W nocy z 1 na 2 września polscy policjanci wzięli ojca i starszego brata do więzienia, a mnie, mamie, siostrze i innemu bratu kazano jechać jak najdalej na północ. Byleśmy nie przebywali w pobliżu granicy z Czechosłowacją. Wylądowaliśmy w Podrzeczu u krewnych, stamtąd przenieśliśmy się do Chełmca. 5 września wkroczyły tam wojska niemieckie. Dwa dni później byliśmy na powrót w swym sądeckim domu. Kontynuowałem naukę w Bielsku w niemieckim gimnazjum. W roku 1941 ojca znów przeniesiono, tym razem do Poznania. Tato udzielał religijnych posług, ja się uczyłem, kończąc ósmą klasę z pisemną maturą. Wstąpiłem następnie na 7 tygodni do robotniczej armii niemieckiej, by 1 maja 1941 zameldować się jako żołnierz niemieckiej piechoty. Początkowo „stałem" na służbie wartowniczej w Berlinie w kancelarii Rzeszy, a w roku 1942 wysłany zostałem na front rosyjski.

— **To stąd u Pana tak znakomita, lepsza niż polskiego, znajomość języka rosyjskiego...**

— Tak, ale do tego jeszcze wrócę. W roku 1943 niedaleko Dniepropietrowska zostałem ranny i wycofany na tyły. Na front, konkretnie do Besarabii, wróciłem w roku 1944. Ponownie odniosłem rany i dostałem się do sowieckiej niewoli. Przebywałem w niej 5 i pół roku.

— **Trafił Pan zapewne do łagru?**

— Jak tylko mnie ujęli, dali mi podręcznik gramatyki rosyjskiej słownik rosyjsko-niemiecki i kazali uczyć się ich języka. Nauczyłem się perfekt w przeciągu czterech miesięcy. Wówczas zesłali mnie do łagru oddalonego 1700 km, na północny wschód od Moskwy. Przebywałem tam do roku 1947, pracując jako buchalter i pisarz kancelaryjny. Wreszcie ostatni etap mej wojennej tułaczki: wyjazd do łagru za Ural w okolice Swierdłowska.

— **Torturowano Pana?**

— Mnie nie, ale widziałem jak czyniono to z innymi. Mnie się „upiekło", chyba ze względu na znajomość języka. W każdym razie w roku 1949, pod koniec października Rosjanie nas zwolnili.

— **Wrócił Pan do Niemiec?**

— Rzeczywiście. Rodzice osiedlili się w starym, pięknym, 30-tysięcznym miasteczku Schwäbisch koło Stuttgartu. Jako mechanik poszedłem do pracy w fabryce, potem zrobiłem studium kształcące mnie na nauczyciela w metalowej szkole rzemieślniczej. Tam uczyłem, a do roku 1985, a więc do czasu przejścia na emeryturę byłem zastępcą dyrektora.

☞ str. 11

Pisane w sutannie

PAŃSTWO WATYKAŃSKIE

STATO DELLA CITTA DEL VATICANO

Uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła — jedno z 9 dni świątecznych obowiązujących w Kościele katolickim (cfr kon. 1246 Kodeksu Prawa Kanonicznego) kieruje oczy nasze na stolicę Apostolską, zwaną Stolicą Swiętą jako na siedzibę papieża rozlokowaną na Wzgórzu Watykańskim. Starożytny Rzym miastem siedmiu wzgórz nazwany. Upadek Państwa Kościelnego i cały zespół problemów wynikający z faktu istnienia tegoż państwa spowodował „burzę" nie tylko w Europie. Pius IX (1846—1878) — najdłuższy pontyfikat — i większość katolików uważała wprost, że nie jest możliwa egzystencja apostolska Kościoła bez posiadania niezależnego państwa. Ale inne są myśli Boże, a inne myśli ludzkie. W miarę jak topniała władza doczesna, papieska wzrosła i wzrasta coraz bardziej, autorytet moralny papieży końca XIX wieku i właściwie przez cały już wiek XX, czego jesteśmy świadkami. Pius IX w obronie państwa kościelnego ekskomunikował jeszcze Wiktora Emmanuela i stał się „więźniem Watykanu". Umierał ubogi i nie życzył sobie nawet wystawnego epitafium, prosząc o miejsce wiecznego spoczynku u św. Wawrzyńca za murami... Ale z narodzinami nowej Europy po I wojnie światowej Pius XI — „fides intrepida" — „wiara nieustraszona" — wszak potępił hitleryzm i faszyzm Mussoliniego, doprowadził do pomyślnego rozwiązania irytującej „kwestii rzymskiej" i powstało mikroskopijne, ale suwerenne Państwo Watykańskie. „11 luty 1929 r. — poniedziałek. Pogoda nie nastraja do wielkich decyzji, dzień pochmurny, zimne deszcze nie sprzyjały opuszczaniu domów. Pius XI już dawniej zapowiadał, że bardzo mu leży na sercu obrona wszystkich praw Kościoła i prerogatyw Stolicy Świętej i że pragnie wreszcie udzielić pierwszego błogosławieństwa jako znaku pokoju nie tylko Rzymowi i Włochom, ale całemu Kościołowi i światu już z zewnętrznego balkonu św. Piotra". Takiego błogosławieństwa nie udzielał żaden papież od 1870 r. — od upadku Państwa Kościelnego i ogłoszenia się Piusa IX „Więźniem Watykanu". I stało się... Podpisano konkordat między Stolicą Świętą i państwem włoskim. Na placu św. Jana przed bazyliką laterańską o godz. 11 wysiadł z samochodu przedstawiciel króla Emmanuela III Benito Mussolini ze swoją świtą. W sali Pojednania oczekiwał go sekretarz stanu Piotr Gaopari. Mussolini skłonił się do ucałowania ręki kardynała, ale ten na to nie pozwolił. W czasie krótkiego spotkania, przygotowany od dawna pakt został podpisany — powstało Państwo Watykańskie. Unormowano sprawy związane z religią i Kościołem we Włoszech. Pakty Laterańskie uznały suwerenność 44-hektarowego Państwa Watykańskiego, którego istnienie Pius XI — wielki przyjaciel Polaków — uważał za niezbędne do swobodnego spełniania Chrystusowego nakazu kierowania swoim Kościołem. Po ratyfikacji paktów 7 czerwca, papież po raz pierwszy od 60 prawie lat opuścił Watykan i wziął udział w uroczystej procesji Bożego Ciała. Pius XI wyposażył Watykan we wszystkie atrybuty państwa: powstał rząd, założył własną pocztę, kazał wydawać własne znaczki i bić własne pieniądze. Powstała własna rozgłośnia radiowa i 12 lutego 1931 r. papież wygłasza swoje pierwsze orędzie do całego świata, wzywając do braterstwa, pokoju i oddawania Bogu chwały. Zbudowanie rozgłośni papieskiej Pius XI powierzył G. Marconiemu, a kierownictwo i prowadzenie audycji generałowi jezuitów O. Włodzimierzowi Ledóchowskiemu i rządzonemu przez niego zakonowi T. J., który do dzisiaj spełnia tę misję gratis — bez etatów — za dzienne utrzymanie. Miałem szczęście mieć w ręku ten pierwszy mikrofon Marconiego w tej skromnej wtedy stacji radiowej znajdującej się w ogrodach Watykańskich. W r. 1939 zostają wprowadzone audycje w 9 językach. W latach 1940-1946 rozgłośnia nadała 1.240.728 komunikatów o zaginionych, co w przeliczeniu wynosi 12.000 godzin na antenie. Po wojnie zwiększa się liczba języków na antenie radia watykańskiego do 29 w r. 1957, a obecnie jeszcze wzrasta. Wydawany przez radio biuletyn informacyjny osiąga nakład ponad 100 tysięcy. Pierwsze transmisje po polsku sięgają roku 1938 — dosyć nieregularne, obecnie 3 razy dziennie. Nadto msza św. w niedzielę. Za pontyfikatu naszego Jana Pawła II Radio Watykańskie podjęło nowe zadanie związane z podróżami papieża. Obecnie „rządzi" już wszechwładna telewizja. Do sekcji polskiej Radia Watykańskiego przychodzi codziennie ponad 600 listów. Dzisiaj Watykan nadaje swe programy już chyba w 40 językach przez 30 godzin dziennie. Niektórzy chcieliby może jeszcze dowiedzieć się „czegoś" o finansach wytakańskich, tak jak pytają się nieraz, ile kosztują te podróże apostolskie. Niektórzy złośliwi mówią — „turystyczne". W Polsce też się niektórzy użalają jak Judasz przy namaszczeniu nóg Jezusa przez Marię w Betanii: „czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?" A powiedział tak — dodaje Ewangelia — ponieważ był złodziejem i mając trzos wykradał to, co składano" (J. 12.6). Iluż to jeszcze pozostaje u nas „eleganckich złodziei i złodziejów" na różnych szczeblach wielkiej i małej politycznej drabiny... A o finansach Państwa Watykańskiego, to może przy innej okazji.

O. Władysław AUGUSTYNEK, S. J.

(Pisane również w oparciu o artykuł ks. Stanisława Filipowicza S. J. z „Posłańca Serca Jezusa", wydawanego w Chicago, r. 1982).

Największy SKARB

W 1975 roku wyszłam za mąż. Chciałam jak najprędzej być matką, bardzo pragnęłam dziecka. Niestety, w czwartym miesiącu ciąży poroniłam, nie pomogły wysiłki lekarzy. Minęły następne dwa lata, a moje gorące pragnienie macierzyństwa nie spełniło się. Mieliśmy już miło urządzone mieszkanie i dobrze nam było ze sobą, ale ja chciałam mieć dziecko.

Zaczęły się wędrówki do gabinetów lekarzy specjalistów. Zasięganie opinii, który najskuteczniej może mi pomóc. Badania, lekarstwa, sanatorium i nadzieja, że wreszcie marzenie spełni się. U przyjaciół rodziły się dzieci, ze wzruszeniem składałam wizyty z kwiatami. A w nocy płakałam. Dlaczego nie mogę tulić swego maleństwa? I znów niekończące się wędrówki do różnych lekarzy, leczenie. Potem klinika w Poznaniu i wreszcie po siedmiu latach ciąża i ogromna radość. Teraz na pewno już będę matką! Niestety, nie pomogła troskliwa opieka, nastąpiło poronienie i ogromna rozpacz...

W pewnym momencie powiedziałam sobie: przecież tu nie chodzi o to, żeby urodzić dziecko, ale tylko... żeby je mieć! Od uświadomienia sobie tego faktu, do momentu decyzji upłynęło trochę czasu. Musiałam mieć pewność, że będę bardzo kochać maleńką istotkę, która stanie się moim dzieckiem. Chcieliśmy obydwoje z mężem zostać rodzicami dziewczynki. Załatwiliśmy w Ośrodku Adopcji wszystkie niezbędne formalności. Odtąd raz w tygodniu zgłaszałam się tam z zapytaniem, czy są dla mnie pomyślne wiadomości.

Jednocześnie przygotowywaliśmy mieszkanie i nasze serca na przyjęcie małej. Był to okres niesłychanie trudny w moim życiu. Wreszcie przyszła wiadomość z Ośrodka: jest dziewczynka, ma dwa lata, można ją zobaczyć! Następnego dnia pojechaliśmy z mężem. Pokazano nam maleńką kruszynkę z przerażonymi oczkami. Kiedy została z nami rozpłakała się wtulona w moje ramiona, a ja płakałam razem z nią. Podjęliśmy natychmiast decyzję. Maleńka zostanie naszą córeczką. Już nie mogliśmy z niej zrezygnować. Nastąpił okres załatwiania formalności związanych z adopcją. W tym czasie okazało się, że znów jestem w ciąży. To jednak w niczym nie zmieniło naszego postanowienia.

Moją maleńką dziewczyneczkę miałam wciąż przed oczami i w sercu. Na pierwszą sprawę związaną z adopcją mąż pojechał sam z moim upoważnieniem. Musiałam bowiem leżeć, żeby utrzymać ciążę. Sprawa nie doszła do skutku, bo konieczna była obecność obojga przyszłych rodziców. Znów poroniłam, lecz to mnie już nie załamało. Myślałam o mojej maleńkiej, którą mąż odwiedzał i wiedziałam, że szybko muszę być sprawna. Wreszcie z torbą dziecięcych rzeczy pojechaliśmy na kolejną rozprawę o adopcję. Jeszcze tego dnia staliśmy się rodzicami. Odebraliśmy naszą córeczkę znów płaczącą i zanieśliśmy do domu. Całą noc siedzieliśmy przy jej łóżeczku niespokojni, lecz radośni. Pierwsze dni upłynęły w ogromnym podnieceniu, w bezwładnej krzątaninie. Po tygodniu wszystko ułożyło się już jak należy. W oczach córeczki nie było niepokoju. A któregoś poranka, kiedy moja córeczka otworzyła oczka i zobaczyła mnie przy łóżku, roześmiała się radośnie, zarzuciła mi rączki na czyję i powiedziała: — *Mama.*

Tyle lat zmagań, uporczywych zabiegów, nadziei i rozpaczy, i wreszcie ktoś mówi do mnie mama... Jakże byłam szczęśliwa.

Dzisiaj moja córeczka ma siedem lat, siedemdziesiąt siedem piegów na nosku i brakuje jej dwóch ząbków z przodu. Każdego dnia swoją radosną obecnością ani na chwilę nie pozwala zapomnieć, że jest największym skarbem naszego życia.

Notowała: (AB)

Artykuł na zamówienie

Wyrównywanie dziur

Leczenie energią własnego ciała i umysłu rozpropagował w Polsce Clift Harris. Od pewnego czasu oczy i serca cierpiących skierowane są na A. Kaszpirowskiego. Jakoś mniej wiemy o Polakach, którzy w dziedzinie bioenergoterapii mają spore osiągnięcia i uznani są za wybitnych specjalistów w tej dziedzinie na świecie. Do takich należy **Ireneusz Stobiecki** z Warszawy — młody dyplomowany bioenergoterapeuta, uczeń m.in. Mieczysława Wirkusa z USA — uznanego powszechnie za najlepszego w świecie specjalistę.

Stosowana przez I. Stobieckiego metoda terapii obejmuje szereg schorzeń, których źródłem jest psychika człowieka, a także zaburzenia czysto somatyczne. Na poprawę zdrowia mogą liczyć osoby z zaburzeniami nerwowymi, astmatycznymi, reumatycznymi, alergiami, dolegliwościami przewodu pokarmowego, z chorobami serca, bólem głowy itp.

Warszawski bioenergoterapeuta osiągnął wiele sukcesów przy seansach zbiorowych, a także indywidualnych (np. zlikwidował nowotwora u Krystyny G. z Warszawy, przywrócił wzrok mieszkance Szczawnicy, po jednym zabiegu dziecko z Przanysza z porażeniem mózgowym zaczęło mówić). Za największy swój sukces uważa jednak przywrócenie do życia kobiety z Płocka, która była w stanie śmierci klinicznej.

W wywiadzie — jakiego udzielił Stanisławowi Białowąsowi — Ireneusz Stobiecki powiedział m.in.: — Nasza 5-osobowa grupa składa się z doświadczonych, dyplomowanych specjalistów. Wszyscy jesteśmy zarejestrowani w Urzędzie Stołecznym w Warszawie, niektórzy prowadzą własne gabinety bioenergoterapeutyczne. Naszym zdaniem terapia zdrowia, prowadzona metodą bezdotykową, przynosi tak sam dobre efekty, jak np. stosowana przez Nardellego.

Po wprowadzeniu uczestników w stan odprężenia fizycznego i relaksu wykorzystujemy w terapii elementy Huny. Metodę tę, pod którą kryje się praktyczny system psychologii polinezyskich uzdrowicieli, mamy opanowaną względnie dobrze. (...)

Nawet ludzie sceptycznie nastawieni do bioenergoterapii osiągają pozytywne rezultaty. Każdy człowiek, nawet niedowarek, otwiera się na działanie energii biologicznej. Oczywiście, lepsze wyniki osiąga się, gdy ludzie przychodzą na seans z wiarą, że można im pomóc. Źródłem choroby jest najczęściej stan emocjonalny. Z doświadczenia wiem, iż np. bóle żołądka wynikają najczęściej z nerwicy organizmu.

— W czym tkwi tajemnica bioenergoterapii?

Wszystko, co żywe ma zdolność tworzenia pól biologicznych, które swoiście regulują i organizują rozwój tkanek organizmu. Udowodniono to już ponad wszelką wątpliwość metodą naukową. Mówi się, że ciało promieniuje. (...)

U człowieka zdrowego wspomniane biopola są jakby gładkie. Natomiast u chorego, w miejscach dolegliwości, załamane, jakby tam było coś w rodzaju dziury. Odpowiednim ruchem ręki, co dziwne zawsze zgodnym ze wskazówką zegara, wyrównuje się te „dziury", niejako zasklepiając je. Wtedy chore miejsce szybciej dochodzi do zdrowia. (...)

Zauważyć można ciekawe zjawisko. Ludzie, którzy ciągle rozpamiętują swoje dolegliwości, żyją w stanie przygnębienia i frustracji szybciej zapadają na zdrowiu. Spotkałem wiele osób, które nie chciały być zdrowe. Natomiast ludzie pogodni, optymiści, radujący się drobiazgami, szybciej pokonują cierpienie, łatwiej dochodzą do zdrowia. Właśnie nasza metoda z elementami Huny używa w terapii pozytywnej sugestii. Pozytywne myślenie, to połowa sukcesu.

Z listów do warszawskiego bioenergoterapeuty

Jelenia Góra, 30 I 91 r.

Mam 68 lat, jestem emerytką, byłam u Pana na 2 seansach — zbiorowym i osobistym. Używałam wiele proszków, po których byłam osłabiona. Po seansach u Pana moje dolegliwości ustąpiły. Oprócz tego zagoił mi się duży palec u prawej mogi, który od dłuższego czasu stale mi ropiał. Dziękuję za pomoc. Życzę, żeby Bóg dał Panu jeszcze więcej siły, aby mógł Pan uzdrawiać ludzi przez długie, długie lata.

Zofia Filipowska

★ ★ ★

Zgorzelec, 18 I 91 r.

16 stycznia uczestniczyłam w zbiorowym seansie. Jestem po przebytej chorobie porażenia nerwu twarzowego (w 1989 r.). Brałam zabiegi jonoforezy. Po rozpoczęciu seansu (2-3 minuty) poczułam ponowny paraliż twarzy (skurcz, zbity policzek, prawa strona), czułam także smak tej samej jonoforezy, co miałam podczas zabiegu w ustach. Objawy te przeszły mi następnego dnia i ustały zupełnie.

Lidia Targosz

★ ★ ★

Bolesławiec, 19 I 91 r.

Przez trzy lata odczuwałam ostre bóle klatki piersiowej, które po seansie w dniu 17 I 91 r. całkowicie mi przeszły. Dziękuję!

Janina Goleńska

★ ★ ★

Ząbkowice

Moje dziecko chorowało na zatoki szczękowe, narzekało na bóle głowy oraz duszenie w gardle podczas snu. Zgłosiłam się z nim 22 stycznia na seans i bóle oraz inne objawy choroby ustąpiły. Bardzo serdecznie dziękuję.

Maria Piechowicz

★ ★ ★

Świdnica, 23 I 91 r.

Przed terapią u p. I. Stobieckiego miałem silne bóle żołądka, brałem leki, często musiało przyjeżdżać do mnie pogotowie. Odczuwałem także bóle nerek, kręgosłupa w okolicach lędźwi, bóle nóg. Nie mogłem chodzić. Teraz dolegliwości ustąpiły.

Henryk Bąk

★ ★ ★

Łapsze Niżne

Już po pierwszej wizycie u p. Stobieckiego zauważyłam u mojej córki — Basi — poprawę. Dziecko zaczęło delikatnie ruszać paluszkami, a po przyjeździe do domu bardzo długo spało. Na drugi dzień mała poruszała rączkami i zaczęła się głośno śmiać. W trzecim dniu poruszała nóżkami i zaczęła gaworzyć, czego do tej pory nie robiła.

Grażyna Skorupka

Widziane z lewej

str. 1 ➡

o kapturowym charakterze; tzn. o nieznanym publicznie składzie osobowym) stwierdziła, że ta oferta nie będzie rozpatrywana. Sądzę, iż oświata weszła w podobny etap walki władzy o nią, jak handel w 1948 roku. Skutki też mogą być podobne. Zjednoczonej Europie wystarczą parobki i dziewuchy z Polski z wykształceniem w zakresie przedwojennej szkoły powszechnej — za wyższy poziom trzeba będzie płacić ekstra. W każdym razie w mojej sprawie oczekuję na pisemne stanowisko pani Kurator Oświaty i Wychowania.

— Co z Pana programu wyborczego udało się już zrealizować?

— W programie wyborczym odwoływałem się do podmiotowości mieszkańców osiedli Nowego Sącza i zobowiązywałem się do przeciwstawiania arogancji i lekceważenia opinii i potrzeb nowosądeczan. Ale program wyborczy jest możliwy do zrealizowania w pełnym zakresie wtedy, gdy dane ugrupowanie polityczne uzyska większość.

Wyniki wyborów samorządowych przyniosły dominację KO „Solidarność„ (obecnie to ugrupowanie znika praktycznie z mapy politycznej). Już po wyborach prawie cały Zarząd Miasta z Prezydentem na czele, zadeklarował stronniczość na rzecz prawicowego „Porozumienia Centrum". Stąd też w moim odczuciu te decyzje Zarządu i Rady Miasta, których podłożem są poglądy polityczne, są zniekształcone, nie odzwierciedlają rzeczywistych problemów i interesów mieszkańców miasta. Przykładem może być zmieniana kilkakrotnie uchwała RM o opłatach targowych lub pełna arogancji uchwała o zmianach nazw ulic. Reakcje handlowców i mieszkańców, samorządów osiedlowych i rad osiedlowych spółdzielni mieszkaniowej wskazują, że takie decyzje, podejmowane bez konsultacji i niechlujnie opracowane, mogą dopomóc wielu radnym zakończyć karierę na swojej pierwszej kadencji.

— Ale przecież widać wiele korzystnych zmian.

— Tak. Zmiany wyglądu centrum handlowego miasta, decyzje w sprawach oszyszczalni ścieków, komunikacji miejskiej i jeszcze kilku innych wskazują, że w Nowym Sączu odrzuciliśmy krakowski styl podziałów i kłótni, a przyjęliśmy zasadę wspólnego zaangażowania dla rozwiązania najważniejszych problemów. Ale równocześnie zostałem wybrany radnym z peryferyjnych osiedli spółdzielczych i mam obowiązek pytać administrację: dlaczego Park Tysiąclecia staje się pastwiskiem dla krów i kóz, ulica Nadbrzeżna nie odzyskała chodników po niegdysiejszym remoncie, woda z awaryjnego wodociągu przy ul. Grunwaldzkiej nie nadaje się ani do spożycia, ani do prania, kto dopuścił do budowy niezgodnego z prawem betonowego „bunkra" przed dworcem PKS, dlaczego nadal jest brudno, niechlujnie, chamsko.

— Czy nowo powołane samorządy osiedlowe coś zaradzą i pomogą?

— Myślę, że sporo. Jako przewodniczący Komisji Statutowej Rady Miasta zabiegałem o reaktywowanie samorządów osiedlowych i statut miasta to uwzględnił. Kończy się kampania zebrań osiedlowych i wyborów do Zarządu Osiedli. Nie wszędzie widać zaangażowanie i zainteresowanie mieszkańców, ale na kilku zebraniach, w których brałem udział, dyskusja była gorąca i wnioski konkretne.

— Wydarzeniem politycznym w Nowym Sączu stało się spotkanie grupy Socjaldemokracji RP z przedstawicielami Socjaldemokratycznej Partii Niemiec.

— Rzeczywiście, zaprosiłem na takie spotkanie p. Wernera Steinema — burmistrza miasta Schwerte oraz Güntera Höllera — radnego z ramienia SPD oraz p. Jerzego Lacha i innych przedstawicieli SdRP z Nowego Sącza. Niedawno zakończony „Tydzień Schwerte" dał również możliwość nawiązania współpracy nowosądeckiej socjaldemokracji z socjaldemokracją ze Schwerte, która w tamtejszej radzie stanowi najsilniejszą frakcję.

— Co dalej?

— Jeżeli chodzi o dużą politykę, to sądzę, że lewica dojrzewa do współpracy. Warszawska koncepcja Forum Lewicy nie jest nowa, już dwa lata temu „Gazeta Krakowska" donosiła o Nowosądeckim Forum Lewicy, jako formule dochodzenia do demokracji i jedności politycznych i socjalnych interesów ludzi pracy przy uznaniu odrębności poszczególnych partii i organizacji społecznych. Natomiast prawica zmierza do dyktatury i sądzę, że już niedługo przykłady łamania praw ludzkich, obywatelskich i pracowniczych powrócą do raportów organizacji ewidencyjonujących tego typu przypadki. Oby tak się nie stało.

— Dziękuję za rozmowę.

„O ŚMIECIACH PO AMERYKAŃSKU"

Tym razem nie o wysypisku w Zabełczu rzecz będzie. Czytelnicy już zmęczeni, mieszkańcy okolicy podtruci, wyjście z sytuacji czai się za odległą mgłą. Ten smutny temat wymaga nieco radośniejszego spojrzenia, by uwierzyć, że **można**. W przypadku, który opiszę — nie Polak, lecz Amerykanin potrafił.

Przypadek nazywa się Mount Prospect i jest uroczym miasteczkiem nieopodal Chicago. Któregoś dnia w lokalnej prasie ogłoszono program pozyskiwania surowców wtórnych, który w istocie był niczym innym jak sposobem „niezaśmiecania wysypisk śmieci". Akcja wymagała jednak współdziałania wszystkich mieszkańców i polegała na tym, że raz w tygodniu o określonej porze, pod dom podjeżdżały trzy ciężarówki. Na jedną ładowano makulaturę, na drugą opakowania szklane i puste puszki, na trzecią resztę śmieci. Żeby to było możliwe surowce musiały być wcześniej posortowane. W tym celu Zarząd Powiatu dostarczył do każdego domu plastikowe pojemniki. Mieszkańców poproszono o posegregowanie odpadów i umieszczenie ich w osobnych torbach papierowych, włożenie do plastikowego pojemnika i na koniec — wyniesienie na ulicę przed godziną przyjazdu samochodów. Gdy te nadjeżdżały, trzech panów z obsługi podchodziło do pojemnika, każdy brał *swoje* śmieci, wrzucał do *swojego* auta i kawalkada ruszała dalej.

W samym Mount Prospect obsługiwano w ten sposób 12.000 domów tygodniowo. Początkowo akcją objęto 1000 gospodarstw. W ciągu następnych 5 tygodni już 60% mieszkańców przyłączyło się do projektu i trwały prace nad włączeniem doń domów wielorodzinnych.

Zyski z takiego procederu — jak informowały ulotki wrzucane do skrzynek pocztowych — były niebagatelne. Zmniejszała się ilość śmieci na wysypiskach, oszczędzano naturalne bogactwa, malała uciążliwość dla naturalnego środowiska człowieka. Amerykanie wyrażali to w konkretnych liczbach. Jedna tona aluminium sporządzona „od podstaw" wymaga zużycia 91% energii elektrycznej więcej niż wykonana z odzyskanych puszek po piwie i coli. W przypadku szkła oszczędności wynoszą 25%. Przetworzenie 1 tony makulatury oszczędza 17 drzew, a na wytworzenie papieru ze starych gazet potrzeba o 16% mniej wody niż na wykonanie go z celulozy.

Jedyny mankament tej metody, gdyby przeszczepić ją na sądecki grunt to, jak zauważył członek władz Mount Prospect:

— „Dawniej używaliśmy do wywozu śmieci jednego samochodu — teraz trzeba trzech. Powiedz pan to ludziom, a oni dopiero wtedy zrozumieją".

U nas dochodzi jeszcze jeden szczegół — przez pół wieku nie potrafiliśmy rozwiązać problemu skupu zwykłych szmat. Powiedz pan to ludziom?

(as)

DRUŻBACKA '91

Już po raz XII Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu zorganizował w Uściu Gorlickiem Konkurs Muzyk, Instrumentalistów i Drużbów Weselnych „Drużbacka '91". Pracująca pod kierunkiem etnomuzykologa z Krakowa, pani **Aleksandry Boguckiej**, Komisja Artystyczna przyznała następujące nagrody i wyróżnienia:

W Konkursie Drużbów Weselnych najważniejsze trofea „Drużbacki" — siekierki drużbackie przypadły w udziale **Stanisławowi Rzący** z Łużnej i **Józefowi Wójtowiczowi** ze Słopnic. Drugą nagrodę otrzymali: **Marian Tabaszewski** z Nowego Sącza, **Apolinary Salamon** z Kłodnego, **Józef Tokarczyk** z Mordarki i **Stanisław Matula** z Brunar, zaś trzecie: **Jan Matula** z Brunar, **Roman Siemiączko** z „Sądeczan" oraz duet **Władysław Polakiewicz** i **Edward Łysak** z Roztoki Ryterskiej.

Konkurs Muzyk wygrali **„Sądeczanie"** oraz **Muzyka Rodzinna Lulków** z Kasiny Wielkiej, wyprzedzając **„Pogórzan"** z Łużnej i z Gorlic, młodą muzykę **„Doliny Popradu"** z Piwnicznej i **„Słopniczan"** ze Słopnic (drugie miejsce) oraz **„Kicerzoków"** z Brunar.

Kategorię Instrumentalistów zdominowali: **Władysław Stach** z Tęgoborzy za grę na heligonce, **Marian Tabaszewski** z Nowego Sącza (klarnet) i **Jan Tabaszewski** z Nowego Sącza (heligonka). Druga nagroda dla **Jana Kęski** ze Słopnic za grę na skrzypcach, zaś trzecie miejsca zdobyli: **Roman Siemiączko** z „Sądeczan" (gra na listku), **Jan Sowa** z Nowego Sącza (trąbka, klarnet i harmonia warszawska), **Bogdan Matusik** z „Sądeczan" (klarnet), **Czesław Porębski** ze Słopnic (skrzypce).

W Konkursie Śpiewaków Solistów w kategorii dorosłych piersze miejsca przyznano **Stanisławowi Rzący** z Łużnej, **Barbarze Siedlarz** i **Marcie Mężyk** — obydwie z ZSR w Nawojowej, drugie: **Józefowi Józefowskiemu** z Rojówki, **Stanisławowi Wielopolskiemu** z Zagórzan, trzecie: **Stanisławowi Turskiemu** z Łużnej, **Marii Malisz** z Gorlic, **Romanowi Siemiączko** z „Sądeczan" oraz **Marianowi Szurkowi** z Zagórzan. Kategorię młodzieżową wygrała **Kasia Tokarczyk** z Mordarki.

Kategoria Grup Śpiewaczych: 1. **ZSR** w Nawojowej, drugiej lokaty nie przyznano, 3. **„Roztoczanka"** z Roztoki Ryterskiej. Wyróżnienie dla **„Łaskłowioków"** z Laskowej.

Wreszcie w kategorii Mistrz-Uczeń ohonorowano mistrza **Jana Szablę** i jego pięciu uczniów ze **Szkółki Muzykowania Ludowego** z Łososiny Dolnej.

Specjalną nagrodę organizatorów za aktywne uczestnictwo w przeglądzie przyznano muzyce **„Sądeczanie"** z Nowego Sącza.

(de-wu)

NSZZ KONTRA NSZZ

str. 1 ➡

nę, że sanatoria podległe resortowi budownictwa, będące w gestii Federacji — nie ulegają likwidacji (choć sama Federacja — tak) oraz, że nie było tam żadnych zmian strukturalnych, organizacyjnych, czy finansowych, które uzasadniałyby grupowe zwolnienie.

Mało tego, sfederowani związkowcy nie otrzymali ze swojej warszawskiej centrali żadnych wiadomości o podjętych przez Nadzwyczajny Zjazd decyzjach, nie byli obecni na jego obradach, a o uchwałach w sprawie np. rozwiązania ich organizacji dowiedzieli sią dopiero ...na sali sądowej!

Powódka **Gertruda Grądalska** (szef „Solidarności" w „Budowlanych") oświadczyła: *że w dniu 27 marca na ogólnym zebraniu pracowników w jadalni sanatorium, dyrektor Andrzej Ruszkowski składając życzenia świąteczne pracownikom powiedział „proszę wycofać swój pozew ponieważ wszystkich lojalnych wobec Federacji i tych, którzy wypiszą się z „Solidarności" przyjmę z powrotem do pracy."*

Jeśli w istocie taki był zamysł przedstawicieli z b. związku odgrywającego znaczącą rolę w 100-letniej itd., to nie udał się on. Sąd zauważył, iż nie zastosowano przewidzianego ustawą trybu postępowania i nie zawiadomiono zakładowej organizacji związkowej o zamiarze wypowiedzenia ludziom pracy — pracy. Sąd uznał, że naruszone zostały przepisy prawa i orzekł o bezskuteczności decyzji Komisji Likwidacyjnej. 49 *powodów* pozwu pracuje nadal w sanatorium.

Nieraz warto zastanowić się przy składaniu życzeń. Nawet Wielkanocnych.

Artur SMOLEŃ

„Juhasy"

Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca "Juhasy" ze Szczawnicy występować będzie w lipcu b.r. na Światowym Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Matha we Francji. Festiwal organizowany jest pod egidą C.I.o.F.F. „Juhasy" działają jako stowarzyszenie od 12 stycznia 1990 r. Poprzednio przez 2 lata byli sponsorowani (od 1 marca 1987 r). przez CZSP w Warszawie.

Zespół prezentował swój program na scenach krajowych i zagranicznych. Znaczącym osiągnięciem był sukces odniesiony na Światowym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Luksemburgu w 1989 r. Zespół gromadzi około setki dzieci i młodzieży, a swoją działalność opiera wyłącznie na pracy społecznej dzieci, młodzieży oraz opiekunów. Kierownictwo Zespołu to: sprawy organizacyjne mgr Danuta Pilecka, sprawy artystyczne mgr Ewa Zachwieja

Pomimo ogromnych trudności finansowych Zespół ani na chwilę nie przerwał swojej działalności. — Sądzę, że w czasach ogólnego narzekania na kłopoty, trudności finansowe oraz brak chętnych do prac społecznych — nasz przykład jest zaprzeczeniem ogólnej niemocy.

Danuta Pilecka
z promiennymi „Juhasami"

Jerzy Masior

Ten miejski pejzaż

(z cyklu wierszy na 700-lecie Nowego Sącza)

Trochę pokrzyżowanych ulic,
jedna aleja o niezbywalnych kierunkach ruchu.
Bramy w rozbiórce do dziś, a więc wolność wszelka.
Rzeki wyprostowano na nurty posłuchu.

Rajcy jeszcze są młodzi z rękoma gdzie trzeba,
Wśród godzin, choć odchodzą , oni chcą muzyki.
Zza rusztowań niektórym lepiej w dół spoglądać
i jakby mniej słyszalne z wysokości krzyki.

Kantyczek lud nie śpiewa — duchy zapomina,
choć duchy łatwo skrzyknąć, gdy śpiew się zaczyna —
ustawić śliczne ramy, a w nie landszaft wcisnąć
i pierś o pierś przesunąć. Piersią można błysnąć.

Tak się miejski pejzaż skłóca, zżyna, ciska,
stołecznie wciąż brzemienny, a tak wiejski z bliska.
Jest jarmark: ludzie ludziom tu sprzedają szaty
i wszystko tak maleńkie. Od jutra na raty.

Nowy Sącz, 16 VI 1991

Żywot człowieka zaradnego

Zawsze szedłem na całego — mówi **Bronisław Król.** O Królu mówią, że śpi na pieniądzach, że najbogatszy w G. Okazuje się, że od zakończenia wojny — oprócz skarbu państwa — najwięcej w miasteczku zainwestował właśnie Król. Trzy domy dla trzech synów, 120 ha nabytej ziemi, trzy chlewnie, dwie szopy, silos, paszarnia. Sama tylko wartość budynków gospodarczych opiewa na grube miliony.

Wolność zaczęła się dla Króla od machania białą płachtą, co nie należy do jego ulubionych zajęć. Nie ma w zwyczaju poddawać się. Taki już jest. Przez całe życie mu to różni wypominali, prokurator też, ale to było później, znacznie później.

— Wariat jestem — przyznaje samokrytycznie — harować lubię i plany mam — cholera! — zawsze takie, że aż... Kilka razy się dorabiałem i ciągle mnie boso puszczali, a ja znów.

Wracając do „pierwszego dnia wolności", to założył białą firanę na wędzisko i machał do wolności zza szopy na przedmieściach G. Towariszcz, idi siuda! — krzyczał, a kiedy żołnierz podszedł, Król zobaczył orzełka na furażerce. — Nic nie wiedziałem, że polskie wojsko walczy (sam walczył w 39 r. na Oksywiu, dostał się do niewoli, potem na roboty na obecne ziemie zachodnie, skąd zbiegł).

Polskie wojsko zjadło świniaka, którego Niemcy zarżnęli dla siebie i poszło naprzód. — Padali jeden po drugim — wspomina Król.

W lutym wyzwolili miasto. Zaczęło się nowe życie. Król wrócił do warsztatu, gdzie pracował za Niemca i objął go w posiadanie.

Nowe życie zaczęło się nieprosto. Różnie bywało. Król wziął dwie Niemki „za pokojówkę i kucharkę". — Dla narzeczonej, żeby panią była. One zresztą podobno chętnie przyszły, bo miały spokój od żołnierzy. Ściągał do swojego warsztatu „żelastwo", skąd się dało. Rosjanie zrobili w środku miasteczka wielkie magazyny i gromadzili mienie wszelakie, a Polacy nocą, od tyłu wyprawiali się tam po łupy. Król też chadzał.

Już w maju 1945 r. uruchomił warsztat na całego. Wstąpił do milicji, dostał karabin, z którego strzelał do jeleni i dzików. Pełno tego żywego na pola wychodziło. Polowało się i jadło.

Wstąpił do PPR. Zapytany dziś o motywy, mówi, że nie pamięta. — A może dlatego, że inni wstępowali? — zastanawia się. — A może tak z początku chciał człowiek gdzieś przynależeć?

Wiedział, że jest tyle roboty dla każdego, co roboty patrzy. Trzeba było uruchomić elektrownię, wodociągi, każdy obiekt po kolei. Trzeba było obsiać ziemię i zebrać.

Król miał warsztat dobrze wyposażony w poniemieckie maszyny. Miał też to wyczucie w rękach, dzięki któremu potafił naprawić wszystko: od zamka w drzwiach do silnika samochodowego. Więc kiedy trzeba było przywrócić miasto do życia, zmusić na nowo do pracy te różne mechanizmy i maszyny — zajęcia miał za kilku.

Król robił, interes się rozrastał. Ludzie zaczęli napływać, życia przebywało i roboty dla Króla też. Specjalizował się w zakładaniu c.o. i wody, ale w razie potrzeby potrafił wyremontować „wszystko". Potem zaczął planować — plany miałem zawsze, cholera! — że zbuduję odlewnię żeliwa i będę robił maszyny rolnicze. Ziemi tyle dookoła. — No, ale niedługo było, tego mojego.

A, że jego było, to fakt. Towarzysz Bronisław Król posiadał swój warsztat i swoje pole, i za nic nie chciał się upaństwowić. Namawiali go, żeby warsztat oddał — Papiery mnie przynieśli na jakieś kursy. Chcieli mnie inżynierem zrobić, proponowali dyrektorem zostać. A ja nie.

Prywatnie chciałem.

Jak bym nie chciał prywatnie, kto wie, gdzie bym dzisiaj siedział?

— Może na jakimś wysokim stołku, panie Król?

— Może. A może w kreminale?

Krótko po tym, jak nie chciał zostać „dyrektorem" w swoim warsztacie, spotkał go sekretarz partii — Wiesz Bronek, ciebie wyrzucą. Przyjechało z S. dwóch. Ledwo ich przedstawili na zebraniu, Król wstał, podziękował i oddał legitymację. — Wolę sam wyjść, jak mają mnie wyrzucać.

Wszedł do takiej knajpy, co już dziś po niej ani śladu, zamówił kielicha, za chwilę patrzy, idą: ten Kościółkiewicz, co miał sklepik, ten knajpiarz Frankowski i brat Króla „co nic nie miał, tylko u mnie pracował". Wszystkich ich wyrzucili z partii. Ten Kościółkiewicz, to aż płakał. „Bronek, to chociaż ludzi ma, a ja sam robię . Za co?"

Przyszły takie czasy, że „prześladowali jak cholera". Król płacił domiary prawie co tydzień, ale nie będziemy go żałować, zwłaszcza, że i tak warsztat rozwinął mu się w pokaźne przedsiębiorstwo. Zatrudniał kilkadziesiąt osób.

W 1951 r. dostał do zapłacenia 4,5 mln domiaru. — No, już myśleli mnie zdusić. A ja się cholera uparłem. Robót miałem wtenczas dużo ukończonych, pościągałem pieniądze i spłaciłem. Wszystko. Jak spłaciłem, to wtedy przyszli z takim rzędem, milicjant ostatni. Weszli do biura: — Pan Król? — Ja. — Od tej chwili — takie ich pierwsze słowa były — od tej chwili, nic pan tu nie ma do mówienia. To był 2 II 1952 r. Warsztat przejęły pod zarząd tymczasowy Zakłady Przemysłu Terenowego w G. Wkrótce K., który mieszkał przy warsztacie, przeprowadził się do innego domu. — Mogłem tam zostać, ale co tylko zginęło w zakładach, zaraz robili u mnie rewizję. Nie szło wytrzymać.

Nie wyszedł stamtąd całkiem goły. Zostały mu samochody, czyli „przedsiębiorstwo usług transportowych". Gdzieś po roku, już na nowym miejscu, znowu założył warsztat: — Zawzięty cholera jestem.

Jak przyszedł 56 rok można było sprawę bronić i za tamten warsztat spore pieniądze dostać, ale nie załatwił na czas. Jakoś tak zeszło, a w 62 — mówi Król.

poszedłem siedzieć.

— Jakie było to zamknięcie? Zarzucali mi, że ja takie duże roboty prowadząc, robót nie wykonuję. Fikcyjne rachunki wystawiam, z dyrektorami się dzielę, łapówki daję.

Roboty robił duże. Nie musiał jednak dawać łapówek. To raczej firmy państwowe zabiegały o niego. Wygrywał każdy przetarg w okolicy, bo jego ludzie, „w dziesięciu robili tyle, co czterdziestu państwowych".

Organizacja, pierwsza rzecz — tłumaczy ten fenomen Król. — Tak musi być robota podzielona, żeby każdy wiedział, co przez cały dzień ma do zrobienia.

Uczniów szkolił wszechstronnie: — U mnie musiał wszystko umieć. Każdy był spawacz, ślusarz, hydraulik, w zależności co potrzeba.

Kiedy go posadzili, sprawdzono wszystkie duże roboty, które prowadził.

— Opowiadał mi potem prezes geesu, jak ich wpadło dwunastu i zaczęło mierzyć — taki nowy dom, co dla spółdzielni robiłem. Tu im wyszło pół metra mniej, tu więcej, jak podsumowali zgodziło się, co do centymetra. Wtedy wychodząc ten główny rękę wyciągnął: — „W porządku prezesie", a prezes — uczciwy był człowiek — mówi: — „Panowie, jak się witaliście bez podawania rąk, tak i się żegnać będziemy".

Król siedział, fachowcy mierzyli — zgadzało się: — U mnie, pani, musiało rzetelnie być, bo bym się sam ze sobą ze wstydu spalił.

Po trzech miesiącach wezwał go prokurator: — Piszcie o uchylenie aresztu. Będziecie odpowiadać z wolnej stopy.

Król odpowiedział: — Nie prosiłem się o to, żebyście mnie zamknęli, to nie będę prosił o zwolnienie. — Mało wam? — zdenerwował się prokurator i Król jeszcze pół roku czekał na rozprawę.

Odpowiadał w końcu nie za łapówki i malwersacje. Za stary kaloryfer, kupił go ze starego poniemieckiego domu od człowieka, który nie był jego właścicielem, bo dom był własnością państwa.

Dostał 9 miesięcy — tyle, ile siedział do sprawy. Wrócił z tego aresztu „opryskliwy i zły jakiś na dookoła". Akurat w Zielone Świątki spotkał się z przewodniczącym powiatowej rady: — Będzie pan znowu radnym? — spytał przewodniczący, bo Król od pierwszej kadencji był.

— Taki, co siedział, nie może być w radzie!

Wezwali go, żeby zapisał się do ZBoWiDu. Nie chciał przyjąć legitymacji. — Taki, co siedział nie może być w ZBoWiDzie!

Namawiali, żeby wstąpił do SD: — Trzeba z kimś trzymać. Jak by pan był u nas, to by pan nie siedział — perswadował prezes sądu, członek SD!

— Taki, co siedział nie może być w SD!

— Nigdzie nie chciałem.

— Dlaczego, panie Król?

— A dlaczego siedziałem? Przecież ja

nigdy nie byłem przeciw.

Swoje robiłem. U mnie harówka przede wszystkim. Harówka całe życie. Do dziś.

Kiedy wyszedł z więzienia okazało się, że stracił ziemię. Brat nie radził sobie z kilkudziesięcioma hektarami i pola się pozbył. Zostało z dziesięć hektarów.

W 73 kupił małe gospodarstwo, a potem „kiedy się z ziemią poluźniło" dokupił jeszcze. Trzem synom ziemię kupił.

Trzy lata temu zamknął warsztat na klucz. — Może dla wnuka będzie.

Nadal pracuje w polu, codziennie jest w chlewni. Dogląda wszystkiego. Niezmordowany.

Stoi na skraju pola niewysoki, mocny, patrzy dookoła: Moje.

(B)

PS. Na życzenie bohatera reportażu nazwisko zostało zmienione.

SMURFY ROBIĄ

Tadeusz S. nie spał, choć noc była już stosunkowo późna. Był to wszak okres tzw. „wyrzędów", podczas których, zgodnie z przyjętymi w okolicy zwyczajami, do dobrego tonu należy, by sąsiadom, znajomym, zrobić jakiś „kawał", coś psotnego, nie powodującego jednak jakichś większych zniszczeń w mieniu odwiedzanego lub naruszającego jego dobre imię. Wioskowy savoir vivre ma na ten temat swoje przykazania, praktyka wykazywała jednak, że często odchodzi się w owych psotach od dobrego obyczaju. Tadeusz S. wiedział o tym doskonale. W ubiegłym bowiem roku jego samochód przemalowano przy pomocy farby emulsyjnej i jakichś komponentów. Praca nad doprowadzeniem karoserii do względnego wyglądu była uciążliwa i pracochłonna.

Drzemiąc już usłyszał on podejrzane szmery. Przez okno zobaczył, że grupka młodzieży ściąga z zawiasów bramę wejściową w jego obejściu. Przygotowany na tego typu „kawały", wyskoczył przez boczne okno i zaszedł „dowcipnisiów" od tyłu. Dzięki temu ujął „na gorącym uczynku" miejscowego młodzieńca i panienkę, która pracowała w jednej z szacownych, krakowskich instytucji. Przepychanki słowne między gospodarzem, a pojmanymi trwały przez jakiś czas. W tym czasie żona Tadeusza S. zbudzona ze snu, znalazła stojącą przy drzwiach wejściowych jakąś paczkę. Bez większego zastanowienia zabrała ją do domu.

Do paczki przymocowana była karteczka z napisem, z którego wynikało, że jest ona adresowana do sąsiadki. Maria S. postanowiła więc odnieść ją na poprzednie miejsce. I wówczas rozległ się donośny huk, z pudełka posypały się iskry i czarna substancja, na końcu zaś począł wydobywać się z niego gęsty, biały dym. Gdy pierwsze oszołomienie minęło, państwo S. stwierdzili, że pomieszczenie jest okopcone i pokryte lepką warstwą sadzy, zaś Maria S. doznała poranień mechanicznych i poparzenia części twarzy. Zaszła konieczność wezwania Pogotowia Ratunkowego i Policji.

Zarówno poszkodowani, jak i przybyli na miejsce zdarzenia policjanci sądzili, że twórcami wybuchowego urządzenia i sprawcami jego podłożenia są przedstawiciele „paczki", zatrzymanej w części przez Tadeusza S. Okazało się jednak, że ta prosta teoria nie ma pokrycia w rzeczywistości. Spraw-

POETA Z WOLI

Wacław Potocki (1623 — 1696) znany jest jako arianin, zmuszony w roku 1661 do przejścia na katolicyzm oraz jako autor poematów epickich („Wojna Chocimska"), zbiorów rymowanych anegdot, fraszek i przysłów „Ogród fraszek" i „Moralia". Nie jest natomiast znany jako autor epitafiów. Rękopisy tych epitafiów znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej skąd kilka lat temu otrzymałem mikrofilmy. Zdumiewa trafność psychologiczna tych epitafiów, jak również to, że przez tyle wojen dochowały się do dziś, tak jak niektóre książki z jego biblioteki — dziś są w Instytucie Badań Literackich w Warszawie. Po jego dworach w Woli Łużańskiej i Łosiu brak śladu.

Juliusz Kleiner w „Zarysie dziejów literatury polskiej" tak ocenia twórczość tego poety: „Kto przebrnie przez ową masę wierszy przed tym otworzy się naprawdę całe codzienne życie dawnej Polski szlacheckiej. Nikt jej tak wiernie, tak wszechstronnie, z takim realizmem nie odzwierciedlił jak Wacław Potocki".

Wacława Potocki urodził się w Woli Łużańskiej. Był synem Adama herbu Śreniawa i Zofii z Przypkowskich. Wychowywał się w środowisku ariańskim, a nauki pobierał wraz ze starszymi braćmi — Janem i Jerzym — u domowego pedagoga. Mając siedemnaście lat służył już w wojsku w oddziałach hetmana Mikołaja Potockiego na Ukrainie. Powróciwszy w strony rodzinne, gospodarował w Łosiu. W 1648 roku ożenił się Wacław Potocki z Katarzyną Morsztynówną: miał wówcza 25 lat. Sam poeta uważał, że podjął tę decyzję za wcześnie pisząc żartobliwie:

„Kto o czym myśli, ja lutuję straty;
Jakżem młodemu wczas pogardził laty,
Dawszy zachełznąć serce me na sidło
W słodkie lecz twarde miłości wędzidło".

Po ślubie osiadł z żoną Katarzyną w Łosiu, a matka pozostała w Łużnej. W 1647 roku dwaj panicze, Zygmunt ze Szczekarzewicz i Jan z Tęczyna wojewoda lubelski napadli na Łosie, zniszczyli zasiewy i łąki i narobili szkody na 250 korcy. Rozpoczął się przewlekły proces, którego końca nie mógł się doczekać Potocki, więc odpłacił pięknym za nadobne. Kiedy Felicjan Kochowski, dzierżawca sąsiedniej z Łosiem Ropy (własność Zygmunta ze Szczekarzewicz Tarły) wyjechał z wozami po siano, Wacław Potocki „poddanych swoich włości Łosie, ilu ich było, tak sołtysów, kmieci, zagrodników, wyrobników (...) poruszył i podburzył, którzy wskutek jego rozkazu i polecenia w wielką kupę się zbiwszy z fuzjami, z kosami do walki urządzonymi, dzidami, dobytymi mieczami, strzelbami, siekierami różnego gatunku, prostymi i dłuższymi, i inną bronią liczną prawem zakazaną, a do zadawania wszelkiego gwałtu sposobną (...) siano na wozy razem z końmi siłą i gwałtem odebrali i do tejże wsi Łosie z sianem uprowadzili". Potockiemu prawdopodobnie chodziło o siano, które na pokrycie szkody zatrzymał, konie zaś z wozami, jak był zwyczaj, do urzędu do Biecza odesłał (odległość około 30 km), skąd je poddani wsi Ropa na trzeci dzień odebrali, protestując jednak , że dwóm koniom poddani wsi Łosie odjęli żelazne podkowy i skradli, a nadto, że konie ich morzono głodem przez całe dwa dni i dwie noce.

Kiedy dziś czytamy te protokoły sądowe zachowane w Bieczu o tej „broni prawem zakazanej, a do zadawania wszelkiego gwałtu sposobnej" to widzimy urodę staropolskiego języka. Albo też współczujemy tym koniom, co je głodem morzono.

Wacław Potocki miał troje dzieci: synowie Stefan i Jerzy zginęli w wyprawach wojennych przeciw Turkom, córka Zofia wyszła za mąż za Jana Lipskiego, starostę czchowskiego i sądeckiego. Waleczność Stefana tak ojciec opisywał:

„... kości jeszcze nie skościały,
A już żelaza, już zbroje dźwigały,
Ledwie pierwszy mech wąsem zaczyna się,
Uprzedza lata, naturę zwycięża.
Jeszcze nie znały piękne skronie brzytwy,
On już marsowe odprawiał gonitwy;
Umiał już drzewo złożyć do potrzeby
I konia zażyć i pałasza".

Stefan odbył całą wyprawę szczęśliwie, nie trafiła go kula, nie dosięgał bułat turecki pod Chocimiem, ale wątłe ciało młodzieńca nie wytrzymało trudów obozowych i wojaczki. Rozchorował się i w zdobytym Międzybożu zmarł w połowie grudnia 1673 roku, co poeta tak wspomina:

„Bo gdzie nie dojdą dzidy, strzały, kule,
Tam śmierć namaca, nie tknąwszy koszule,
I zwlokłwszy z konia porzuci na łożu
O, nieszczęśliwy po stokroć Międzybożu".

Dziś taki młodzian byłby uczniem w liceum — w owych czasach „choć piękne skronie nie znały brzytwy" już brał udział w wyprawie wojennej.

Wacław Potocki w okresie najazdu szwedzkiego początkowo poparł swego brata Jana, stronnika Karola Gustawa. Następnie, rehabilitując się za ten czyn, jako porucznik chorągwi powiatu czchowskiego niemal przez dwa lata walczył przeciwko Szwedom i wojskom Rakoczego, uczestnicząc m. in. w oblężeniu Krakowa zimą 1656/57 pod dowództwem Jerzego Lubomirskiego. W odwet żołnierze Rakoczego splądrowali w maju 1657 Łosie.

Szczęsny Morawski w pracy „Arianie polscy" tak ten fakt opisuje: „Z Gorlic zniszczonych groźny podjazd Rakoczego ciągnął ku Beskidowi Wielkiemu, na którym leży Makowica Zborowska. Czata postronna zboczyła do Łosia, wsi Potockiego Wacława, ariani-

NIESPODZIANKI

ców należało szukać gdzie indziej. W międzyczasie uzyskano informacje, że podobne machiny miotające sadze podłożono w trzech innych miejscach. W dwóch przypadkach, adresatki „przesyłek", młode panienki były nieco uświadomione przez miejscowych kawalerów o sposobie i technice ich funkcjonowania, więc udało się im bez większych sensacji je rozbroić. Natomiast Tadeusz O., który ową „głupotę" chciał wyrzucić sprzed swoich drzwi usłyszał wielki huk i świat zawirował mu czarnymi kolorami. Po tym wszystkim stwierdził, że nieco poraniło mu rękę. Gdy pierwszy wstrząs minął Tadeusz O. odstąpił od nadawania sprawie rozgłosu — grunt, że nie stało się nic poważnego.

Wieści o owych wypadkach rozeszły się szybko w okolicy. Komentowano te dziwne zdarzenia na różne sposoby. Typowano też osoby, które mogły się dopuścić nieodpowiedzialnych psikusów. Część z tych komentarzy przeniknęła do wiadomości policjantów zbierających wiadomości w tej sprawie. Nadszedł też sygnał istotny, mówiący o tym, że wytwarzaniem owych sztuczek pirotechnicznych zajmował się jeden z młodzieńców, który kiedyś w szkole był prymusem w dziedzinie nauk ścisłych. Widocznie był uczniem na tyle pojętnym, że teorię umiał powiązać z praktyką.

Zebrali sie w trójkę. Główny konstruktor przygotował uprzednio jakieś rureczki miedziane i proch pochodzący z nabojów odpustowych pistoletów-korkowców. Przy pomocy nitek i dźwigni wykonanych z drewienek zapałczanych konstruowali urządzenia spustowe. Ową zmyślną płątaninę dźwigienek, wzajemnie zazębiających się zapadni umieszczono w tekturowych pudełkach. Ostrożnie dosypano odpowiednią ilość sadzy pobranych bezpośrednio z komina, montowano przykrywkę i urządzenia takie można było wykorzystywać w praktyce. Nazwano je nieoficjalnie „smurfowymi niespodziankami". Wśród osób wtajemniczonych nazwa ta przyjęła się szybko.

Poczyniły te „smurfy" trochę niespodzianek. Ktoś się z tego cieszył, ktoś zżymał. Inni zaś doznali drobnego uszczerbku na zdrowiu. Art. 143 KK mówi, że karze pozbawienia wolności podlega ten, kto bez wymaganego zezwolenia wyrabia, gromadzi lub przechowuje materiały wybuchowe...

Wywiadowca

Koniec roku ...czy koniec oświaty?

Zakończenie każdego roku szkolnego witane jest ze zrozumiałą radością i ulgą przez wielką rzeczę uczniów, jak również i nauczycieli. W powietrzu snują się plany odpoczynku, poznawania i doznawania czegoś nowego, co niesie wraz z sobą wolny czas, słoneczna pogoda, przygoda wakacyjna.

Ale tym razem tę radość poważnie zakłóciły komunikaty i decyzje poszczególnych dyrekcji szkół związane z programem oszczędnościowym w oświacie zalecanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Gdy przypomnimy sobie niedawno ogłoszone i analizowane raporty o stanie naszej oświaty, zastanawia, a zarazem zdumiewa, fakt, co tu można oszczędzać. Okazało się, że można. Doprowadzono już do ostatecznej degradacji stan materialny oświaty, brak sal lekcyjnych, odpowiednich ławek i krzeseł, pomocy naukowych. Przy końcu roku szkolnego okazało się, że w niektórych szkołach zabrakło nawet przysłowiowej kredy. Pozostała tylko jedna możliwość. Można jeszcze oszczędzać na wiedzy.

Po co bardziej zdolnym uczniom rozniecać ich zainteresowania na zajęciach pozalekcyjnych, przecież i tak powszechnie wiadomo, że za wiedzę nie płacą. Również i ci, którzy posiadają mniejsze zdolności, potrzebują dłuższego czasu na opanowanie wymaganego materiału też zostaną pozostawieni samym sobie. Po co zajęcia wyrównawcze, przecież można po prostu dać ocenę mierną i uczeń przejdzie do następnej klasy.

Ileż to było planów i dyskusji na temat tego, jak liczne powinny być klasy. Państwowe szkoły ze zrozumiałą zadrością patrzą na szkoły społeczne mające klasy dwunasto-, piętnastoosobowe. Przypomnieć należy czasy legendarnej już pierwszej „Solidarności", gdy za przekroczenie stanu liczebnego dwudziestu pięciu uczniów w klasie, nauczyciel dotawał dodatek za trudne warunki pracy, co prawda marny, ale przynajmniej dostrzegano problem. Teraz wprost przeciwnie, zalecenie, aby zwiększać liczbę uczniów w klasie. Wiele badań naukowych, z różnych dyscyplin wiedzy, udowodniło, że takie zagęszczenie powoduje odruchy agresji, wręcz nienawiści, a na pewno nie sprzyja skupieniu i atmosferze nauczania.

Sytuacja nauczycieli jest też nie do pozazdroszczenia. Wstrzymanie nauczycielskich poborów czy należności za nadliczbowe godziny są wręcz poniżające. (Trzeba tutaj dodać, że kolejne obietnice Ministerstwa, o pozytywnym załatwieniu tych spraw w konkretnych terminach, nie mają żadnego pokrycia w rzczywistości). Nie wpływa to na podnoszenie autorytetu i prestiżu zawodowego (uwaga: na Zachodzie, do którego chcemy tak ambitnie dołączyć, traktowanego jako jeden z pierwszych, najważniejszych) w oczach uczniów i ich rodziców. Często uczniowie bezpośrednio po zawodówce z uśmieszkiem chwalą się, że zarabiają trzykrotnie więcej niż ich duchowy przewodnik i to jeszcze z długoletnim stażem.

O takich banalnych sprawach jak wypoczynek kolonijny, wstyd po prostu wspomnieć. Widocznie młodzież miasta jest już tak zatruta, że nawet niewielkie dawki świeżego powietrza z pewnością dokonałyby niepowetowanych szkód.

Wszystkie te niebezpieczeństwa dostrzegają nauczyciele i wyrażają swój prostes poprzez m.in. związki zawodowe. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu wystosowała ostry protest do władz oświatowych i ustawodawczych, przeciwko: „praktykom uderzającym w prawidłowy rozwój umysłowy i duchowy narodu, wierząc, że uda się uniknąć jeszcze jednej „hańby domowej"".

Wakacje zapowiadają się bardzo gorące, ale nie tylko dlatego, że będą upały, ale dlatego, że będą trwały rozmowy między komisją krajową „Solidarości" a Ministerstwem Edukacji Narodowej. Postawione przez związek warunki mają być spełnione do końca sierpnia. Jeśli tak się nie zdarzy, to od 2 września może być nawet ogłoszony strajk. Czy tak musi się zacząć nowy rok szkolny 1991/1992?

WAGAROWICZ

Sandecja w II lidze

str. 1 ➡

ciężko będzie nawiązać walkę, na razie cieszymy się jednak z sukcesu. Start do nowego sezonu zaplanowano na 28 lipca br.

Co złożyło się na sukces Sandecji? Po pierwsze: grała bardzo równo przez całe niemal rozgrywki, nie traciła głupio punktów. Po drugie: poczynała sobie odważnie na boiskach przeciwników, dzięki czemu ilość zwycięstw na wyjazdach jest wyjątkowo duża. Dalej piłkarze imponowali walecznością, znakomitym przygotowaniem kondycyjnym. Przypomnijmy sobie, ile pojedynków „kolejarze" rozstrzygnęli na swoją korzyść w ostatnim kwadransie zawodów. Wreszcie: w drużynie było kilka indywidualności (**A. Sejud, T. Szczepański, Varga**), którzy narzucili zespołowi swój styl gry i potrafili pokierować poczynaniami młodszych kolegów. No i rzecz niebagatelna: zawodnicy mieli dla kogo grać. Na stadionie przy ulicy Kilińskiego zasiadło niezmiennie po kilka tysięcy kibiców. Takiej frekwencji trudno szukać na II, a nawet i I-ligowych zawodach.

Oto autorzy sukcesu: prezes klubu: **Marek Cebula**, kierownik sekcji piłki nożnej Jerzy Leszczyński, trener **Stanisław Zapalski**, asystent trenera **Tadeusz Kantor**, kierownik drużyny: **Witold Wąsik**, lekarz **Stefan Zdeb**. Zawodnicy: bramkarz **Artur Sejud** (w rezerwie pozostawali **Wiesław Olchawa** i **Sławomir Olszewski**), obrońcy: **Janusz Nosal, Stefan Varga, Andrzej Dorula, Krzysztof Krok, Bogusław Bodziony, Stanisław Tokarczyk** (ci dwaj ostatni w trakcie rozgrywek rozstali się z Sandecją), rozgrywający: **Maciej Sowiński, Grzegorz Talar, Krzysztof Orzeł, Tomasz Szczepański, Marek Brotoj, Marek Drożdż**, napastnicy: **Maciej Micor, Czesław Gluch, Jakub Pacholik, Rafał Liber.**

W zorganizowanym przez sądeckich dziennikarzy plebiscycie na najrówniej grającego piłkarza „kolejarzy", triumfował **Tomasz Szczepański**, który znakomitą formę uzyskał zwłaszcza pod koniec rozgrywek. Nagrodę laureatowi wręczymy przed pierwszym II-ligowym pojedynkiem Sandecji na jej własnym stadionie.

Jeszcze raz gratulujemy — jest się z czego cieszyć!

DANIEL WEIMER

P.S.

Oto pierwsze opinie po awansie:

Witold Wąsik (kierownik drużyny) *„O przymiarkach do reorganizacji wiedzieliśmy już wcześniej. Oficjalne potwierdzenie przyszło jednak dopiero 22 bm., kiedy to z „Walnego" z Warszawy zadzwonił do klubu szef nowosądeckiego OZPN, Zbigniew Stępniowski. Radość, wielka radość. Z nowiną poszliśmy do naszego kapelana, księdza Augustynka. Trudno już teraz mówić o ewentualnym wzmocnieniu drużyny. Chęć gry w Sandecji wyraziło wszak dwóch Ukraińców z Tarnopola..."*

Stanisław Zapalski (trener): *„Sukces cieszy tym bardziej, że nie usiłowaliśmy pozasportowo „załatwić" ani jednego spotkania. Awans, myślę, że w pełni zasłużony, wywalczyliśmy na boisku. Dziękuję zawodnikom za walkę do końca.*

Maciej Kałamarz (kibic): *„Trudno nie być dzisiaj radosnym. To pocieszające, że drużyna bez wielkich nazwisk i posiłków z zewnątrz, udowadnia swą wyższość nad możniejszymi finansowo i kadrowo rywalami. Nareszcie będzie co oglądać w weekendy".*

(d.w.)

ŁUŻAŃSKIEJ

na, dziedzica Łużnej. Napadli, wójta łoskiego złupili. Między innymi złupili skrzynię z dokumentami i kwitami, które podarli, poniszczyli". Już tu i wtedy mogły ulec zniszczeniu rękopisy i książki, które do dziś dotrwały w Instytucie Badań Literackich i w Bibliotece Jagiellońskiej.

Potocki przeniósł się do przejętej po najstarszym bracie, Janie, Łużnej Górnej. Zniewolony uchwałą sejmu 1658 wymierzoną przeciw arianom, przeszedł na katolicyzm. Żona jego pozostała arianką co najmniej do 1675 (w roku 1682 już nią nie była). Naraziło to poetę na liczne kłopoty, m. in. na proces sądowy (1662 — 1668), w czasie którego przygotowywał się nawet do opuszczenia kraju. W latach 1665 — 1667 szlachta województwa krakowskiego na sejmikach trzykrotnie brała poetę w obronę, uchwalając odpowiednie instrukcje dla posłów na sejmy. Podczas rokoszu Lubomirskiego, z którym Potocki sympatyzował, żołnierze z chorągwi królewskiej urządzili we wrześniu 1666 roku barbarzyński najazd na Łużną. Jan Dür-Dürski w pracy „Twórczość Wacława Potockiego..." tak ten fakt opisuje: „Najazd zdziczałych żołnierzy rotmistrza Piwo, zbieraniny, »tak polskiego, jak tatarskiego narodu« był wyjątkowo barbarzyński, zdewastowano i ograbiono dwór, zniszczono inwentarz żywy i martwy, spalono w końcu wieś. Pięciu ludzi Potockiego zabito, a wielu poraniono... Dziwić może, że Potocki w protestacji nie wspomina o zniszczeniu mu rękopisów ani o zabraniu cenniejszych rzeczy. A przecież jeśli najazd miałby być represją z powodu jego wystąpień literackich przeciwko królowi, to przede wszystkim na zniszczeniu rękopisów poety musiałoby zależeć napastnikom. Tu wyjaśnić należy, że poeta, jak wynika z opisu wypadków w protestacji, wiedział dość wcześnie o mającym nastąpić najeździe, tak że miał możność wyniesienia oraz ukrycia kompromitujących pism i droższych rzeczy".

W 1667 roku sejmik proszowski obdarzył Potockiego w rekompensacie za napad urzędem sędziego skarbowego województwa. W tym samym roku poeta został podstarościm bieckim; obowiązki podstarościego pełnił do 1674, kiedy to został sędzią grodzkim bieckim. W latach 1669 — 1673 uczestniczył aktywnie w życiu sejmikowym, początkowo jako zwolennik Michała Wiśniowieckiego. Rozczarowany po upadku Kamieńca, sympatię przeniósł na osobę hetmana, a później króla Sobieskiego. Występował za wzmocnieniem władzy królewskiej i dziedzicznością tronu, a przeciw anarchii szlacheckiej. Nie zabiegał szczególnie o druk swoich utworów, co szczególnie podkreśla Juliusz Kleiner:

„Wśród upadającego drukarstwa niałatwo znaleźć wydawcę, co by się chciał narazić ogółowi szlacheckiemu i drukować ostre wypowiedzi dawnego arianina. Potocki z goryczą pisał o swoich utworach: »albo je spalę, albo mól w kącie roztoczy«".

W roku 1676 otrzymał Potocki od Jana III godność podczaszego krakowskiego, którą w 1685 za zgodą króla przekazał synowi Jerzemu; po śmierci syna król tej godności już poecie nie przywrócił. Wskutek zabójstwa, jakiego dopuścił się Jerzy na osobie swego szwagra, w 1682 roku, wyrokiem trybunału skazano także poetę na wieczystą infamię (karę pozbawienia czci i praw obywatelskich), którą zdjęto jednak w wyniku apelacji.

W 1683 roku sejm mianował Potockiego komisarzem do granic śląskich. Ostatnią posługą publiczną pisarza był udział w misji wysłanej z sejmiku proszowskiego do biskupa krakowskiego w 1685 roku, dla zapobieżenia nadużycia kleru przy wybieraniu dziesięcin. U schyłku życia pisarz, straciwszy wszystkich najbliższych, poświęcił się niemal wyłacznie pracy literackiej. Żył pod opieką synowej Aleksandry z Rościszewskich, wdowy po Jerzym. Zmarł w pierwszych dniach lipca i pochowany został w kościele reformatów w Bieczu 9 lipca 1696 roku.

Poeta w sposób satyryczny, dowcipny i do dziś aktualny tak nakreślił obraz w okolicach Gorlic i Grybowa:

„Pytałem się w Pogórzu o wsi na przedaniu
Od Gorlic do Grybowa: te leżą przy Ropie,
Te przy Białej, celniejszych rzekach w Europie.
.....
Prawda, że się pszenica nie rodzi i żyto,
Ale owies nagrodzi robotę sowito,
Wysiejesz korzec, z korca kopa\będzie pewnie,
Buk raz w dziesięć lat kwitnie, kto nachowa świni,
Nuż żołądź, nuż orzechy, szkody nie uczyni.
Zima na święty Michał swój miewa początek,
Najeździsz się na saniach do Zielonych Świątek.
.....
Gdzie indziej sieją, orzą, gdy się wiosna wraca,
Bydło pasą, tu jeszcze gospodarz domłaca.
Powódź nigdy, grad chociaż na każdy rok spada,
Albo mało, albo też nic szkody nie zada.
.....
Siałeś: grodźże dla dzikich świni płot wysoki,
Bo tam sierpa nie trzeba, chceszli co siec: kosą.
Gęsi też ani kury, i to pisz, nie niosą,
Bo je liszki, owoce, psy, dzieci, wilcy jedzą,
Pszczół nigdzież przed napaścią nie schowasz niedźwiedzią,
Ale, też, jeśli które w dół za kaczką wleci
Przypłaci futrem gęsi, baranów i dzieci.

MARIAN JANIGA

„Uniwersjada Zakopane 93" zagrożona

Pod przewodnictwem burmistrza Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, **Macieja Krokowskiego**, który jest także przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego „Uniwersjady 93" zebrał się sztab organizacyjny.

Szef biura organizacyjnego, **Marek Mleczko**, poinformował zebranych o stronie organizacyjno-finansowej imprezy. Podano do wiadomości, że honorowy patronat nad Uniwersjadą objął prezydent RP, **Lech Wałęsa**. Przeprowadzono również wstępne rozmowy z Japończykami w sprawie sponsorowania. Strona japońska w zamian za wyłączność telewizyjną oraz reklamy ma wpłacić 5 mln dolarów. Ostateczna odpowiedź i podpisanie kontraktu ma się odbyć w lipcu.

Rozmawiano także z konsulem francuskim, co do możliwości sponsorowania tej imprezy przez którąś z firm francuskich.

Ostra dyskusja toczyła się w związku z niemożnością porozumienia się i przeciągających się rozmów z dyrekcją Tatrzańskiego Parku Narodowego w sprawie trasy zjazdowej z Kasprowego Wierchu, przy której trzeba będzie usunąć trochę drzewostanu i oznakowanych już kamieni. Jeżeli dyrekcja Parku nie wyrazi zgody Uniwersjada będzie zagrożona. Drugim zagrożeniem są finanse. Kilka tygodni temu przewodniczący komitetu organizacyjnego wysłał stosowne pismo do Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w sprawie obiecanych dotacji finansowych i do tej pory nie dostał odpowiedzi.

Dziwna także była nieobecność na naradzie przedstawiciela wyżej wymienionego Urzędu.

Już za kilka miesięcy — w lutym 92 — ma się odbyć na obiektach COS próba przeduniwersjadowa, a obecnie stan przygotowań równy jest zeru! A wszystkiemu winne są pieniądze, których brakuje. 36 mld zł — tyle potrzebują organizatorzy Uniwersjady. Czy uda im się je zdobyć? Oby...

JERZY ZAKRZEWSKI

Strzelectwo

Sekcja Strzelecka „Snajper" działająca przy ZZ LOK w ZNTK Nowy Sącz zorganizowała Spartakiadę Strzelecką dla uczniów Szkoły Przyzakładowej ZNTK Nowy Sącz. W eliminacjach udział wzięło 403 zawodników. Do ścisłego finału zakwalifikowało się 36.

Mistrzem Spartakiady Strzeleckiej w roku szkolnym 1990/91 został:
Krzysztof Żuchowicz Kl. Is — 90 pkt,
II miejsce Tomasz Florek Kl. IIm — 78 pkt.
III miejsce Adam Leśniak Kl. IIIe,t — 78 pkt.

ZESPOŁOWO:

I miejsce kl. IIm —	**203 pkt.**
Tomasz Florek	78 pkt.
Mariusz Tokarz	51 pkt.
Jacek Leszko	74 pkt.
II miejsce kl. IIIe,t —	**173 pkt.**
Adam Leśniak	78 pkt.
Adam Magdziarczyk	71 pkt.
Piotr Adamczyk	24 pkt.
III miejsce kl. IIM,t —	**158 pkt.**
Jacek Nieć	76 pkt.
Paweł Michalik	73 pkt.
Piotr Góra	9 pkt.

Głównym organizatorem Spartakiady był Prezes Sekcji Strzeleckiej „Snajper" **Józef Fiut**, którego wspomogli instruktorzy — Andrzej Sikora, Stefan Dudczak, Jerzy Sikora, Ryszard Opyd, Krzysztof Piotrowicz, Janusz Zagórski i Tadeusz Bednarski.

* * *

Sekcja Strzelecka „Snajper" informuje o zakończeniu Klasowej Ligi Szkolnej w strzelaniu z broni pneumatycznej dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Ligę zorganizował i prowadził Józef FIUT — Prezes Sekcji Strzeleckiej „Snajper" działającej przy ZZ LOK ZNTK — Nowy Sącz. Od 23 listopada 1990 roku do 12 czerwca 1991 roku rozegrano 22 turnieje strzeleckie. Łącznie wzięło w nich udział 212 dziewczynek i chłopców.

Mistrzem Ligi w konkurencji dziewczynek została Monika DRABIK, 1114 pkt. zdobywając tym samym Puchar Prezesa Sekcji Strzeleckiej „Snajper", dyplom oraz nagrodę rzeczową.
II miejsce Anna GOLIŃSKA 927 pkt.
III miejsce Barbara TASZKOWSKA 908 pkt.

Mistrzem Ligi w konkurencji chłopców został Marcin LIZOŃ, uzyskując 1759 pkt. zdobywając tym samym Puchar Prezesa ZZ LOK ZNTK, dyplom oraz nagrodę rzeczową.
II miejsce Rafał JAWOR 1326 pkt.
III miejsce Elżbieta Latos 894 pkt.

Zdobywcy czołowych miejsc otrzymali Puchary oraz dyplomy i nagrody rzeczowe, ufundowane przez Dział EOP ZNTK Nowy Sącz.
Jako organizator i sędzia strzelecki Ligi Szkolnej dziękuję Dyrekcji Szkoły: Danucie WCZEŚNY i Ludmile CHRZĄSTOWSKIEJ za umożliwienie zorganizowania Ligi Strzeleckiej oraz za wsparcie jakiego mi udzielono podczas trwania Ligi.

JÓZEF FIUT

Piłka nożna

W KLASACH NIŻSZYCH

Zakończyli rozgrywki piłkarze nowosądeckiej klasy okręgowej. Awans do ligi międzywojewódzkiej wywalczył zespół Grybovii, do klasy „A" spadają Poprad Rytro i SNPTT Zakopane. Oto wyniki ostatniej kolejki spotkań: Sandecja II — Czarni Czarny Dunajec 4:1, Victoria Witowice Dolne — Dunajec Nowy Sącz 2:3, Poprad Rytro — Świniarsko 1:2. Poroniec Poronin — LImanovia 8:1, Wierchy Rabka — Helena Nowy Sącz 0:2, Podhale Nowy Targ — Grybovia 0:1, SNPTT Zakopane — Kolejarz Stróże 2:1.

Ostateczna tabela:

1. Grybovia	38	55-29
2. Świniarsko	34	66-36
3. Poroniec	32	53-41
4. Czarni	32	39-28
5. Sandecja II	31	46-36
6. Kolejarz	30	43-31
7. Victoria	29	51-39
8. Wierchy	24	18-26
9. Helena	23	34-48
10. Dunajec	22	45-49
11. Podhale	21	41-50
12. Limanovia	17	34-62
13. Poprad R.	16	29-54
14. SNPTT	15	36-61

★ ★ ★

W kończącej sezon kolejce ligi międzyokręgowej, drużyny z naszego okręgu zanotowały następujące rezultaty: Start Nowy Sącz zremisował na swym boisku z Kablem Kraków 1:1 (bramka: **Z. Małek**), Zawada Nowy Sącz, również u siebie, uzyskała remis 3:3 z Hutnikiem II Kraków (gole: **Lelito** — 2, **Kociołek**), zaś Harnaś Tymbark uległ w Krakowie Bronowiance 0:3. Ostatecznie ligę wygrał Okocimski Brzesko, zaś sądeckie drużyny utrzymały się w „międzyokręgówce". Start zajął 9, Harnaś 10, zaś Zawada 12 lokatę.

(dan)

Rekreacja

Działające przy Szkole Podstawowej Nr 18 w Nowym Sączu Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej „Ewa" zaprasza młodzież, szczególnie tą, która nie ma możliwości wyjechać na kolonie letnie, do wzięcia udziału w grach w piłkę siatkową. Zajęcia odbywać się będą na boisku-Camping O.Z.G.T. nad rzeką Kamienicą, przy moście wiszącym, nieopodal kawiarni „Maja".

Ruchu zażywać mogą też dorośli; ci ostatni jednak w specjalnie wyznaczonych godzinach. Zgłoszenia i informacje na miejscu zajęć we wtorki, środy, czwartki i piątki. Przewidziane są wyjazdy w teren na sportowe rozgrywki. TKKF „Ewa" zachęca wszystkich do czynnego wypoczynku. **(dan)**

Specjalnie dla „Głosu Sądeckiego" z Zakopanego

Rekord świata pod Giewontem

W dniach 15—16 czerwca br. w hali Centralnego Ośrodka Sportu odbyły się I Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w wyciskaniu leżąc (jest to jedna z konkurencji trójboju siłowego). Do mistrzowskich bojów zgłosiło sie 56 zawodników krajowych oraz reprezentanci Łotwy i Niemiec. Ozdobą dwutygodniowych zmagań siłaczy był rekord świata ustanowiony przez **Andrzeja Stanaszka** z klubu BKS „Stal" Bielsko Biała w kategorii 52 kg wynikiem 153 kg oraz cztery rekordy Polski.

Podsumowując — mistrzostwa stały na bardzo wysokim poziomie sportowym i organizacyjnym, co w dużej mierze należy przypisać działaczom i prezesowi Klubu KKS „Giewont" Zakopane, panu **Markowi Koziołowi**, który znalazł sponsora tych mistrzostw: firmę „Samex", która wyasygnowała na ten cel 25 mln zł oraz nagrody rzeczowe. Dobrze byłoby, gdyby inne zakopiańskie kluby wzięły przykład organizacyjny z tej imprezy. Smuci natomiast negacja i konkretny brak zainteresowania tymi mistrzostwami działaczy Polskiego Związku Kulturystycznego i Trójboju Siłowego, którzy nie „zaszczycili" obecnością „swoich" mistrzów.

Wyniki — mistrzowie Polski

Kat. 52 kg Andrzej Stanaszek BKS Stal B. Biała
Kat. 56 kg Andrzej Wasiak KS „Giewont" Zakopane
Kat. 60 kg Grzegorz Herman TKKF „Syrenka" Warszawa
Kat. 67,5 kg Adam Jasiński KS „Giewont" Zakopane
Kat. 75 kg Krzysztof Rolka KS „Giewont" Zakopane
Kat. 82,5 kg Krzysztof Borkowski „Relaks" Kamienna Góra
Kat. 90 kg Sławomir Oszczedlowski KS „Giewont" Zakopane
Kat. 100 kg Dariusz Sobczak KS „Giewont" Zakopane
Kat. 110 kg Norbert Siedlaczek Niemcy
Kat. 125 kg Piotr Pawlik KS „Giewont" Zakopane
Kat. +125 kg Stefan Kozioł KS „Giewont" Zakopane

Drużynowo
1. KS „Giewont" Zakopane I
2. KS „Giewont" Zakopane II
3. „Syrenka" Warszawa

Jerzy Zakrzewski

POLSKIE DZIECI ZE LWOWA

Na wakacjach u sądeckich żeglarzy

Sądecki klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i żeglarze z Jacht Klubu PTTK „Beskid" postanowili przyjąć w lipcu na obóz żeglarski organizowany w Znamirowicach nad jeziorem Rożnowskim, kilkunastoosobową grupę dzieci ze szkół polskich we Lwowie. W czasie majowej wycieczki TML do Lwowa nawiązano w tej sprawie kontakt z tamtejszym środowiskiem polskim. Tak się składa, że prezesem sądeckich lwowian i komandorem Jacht Klubu jest ten sam człowiek: dr **Jerzy Masior**. W jego rękach skupiają się nici organizacyjne przyjazdu lwowskiej młodzieży (wiek 12—14 lat). Zapytany o największe trudności na pierwszym miejscu stawia sprawy finansowania obozu. „Wspólnota Polska" przed kilkoma dniami odmówiła zapowiadanej uprzednio sporej kwoty. Koszt utrzymania jednego dziecka będzie wynosił ok. 1,4 mln. zł. Spora to suma i tylko dobra wola ludzi i przedsiębiorstw może pozwolić na sfinansowanie akcji.

Prócz kosztów wyżywienia, zakwaterowania, opieki instruktorskiej (będzie to przecież sportowy obóz żeglarski) dzieci muszą otrzymać chociażby minimalne kieszonkowe, bowiem przy wyjeździe do Polski z ZSRR nie otrzymują żadnej wymiany rublowej na złotówki. Zorganizowanie wycieczek, chociażby w najbliższe okolice też sporo kosztuje, a trudno by było zrezygnować z elementów krajoznawczych.

Głównym celem przyjazdu małych Lwowian do Polski, jest integracja z krajem, pogłębienie poczucia dumy narodowej. Temu celowi ma służyć wspólny pobyt z młodymi żeglarzami sądeckimi nad jeziorem: wspólne zakwaterowanie, codzienne zajęcia szkoleniowe, nawiązywanie kontaktów koleżeńskich (oby jak najtrwalszych), lepsze opanowanie języka, nauka historii własnego kraju na żywo, o co przecież na Sądecczyźnie nie trudno. Organizatorzy obozu apelują o pomoc finansową zwłaszcza do tych osób i instytucji, którym kultura, historia i losy naszych rodaków we Lwowie nie są obojętne. Ofiarowane sumy można wpłacać na konto **PKO — oddz. w Nowym Sączu Nr 49517-6389-132 z dopiskiem „Na obóz dzieci lwowskich".** Obóz rozpoczyna się 14 lipca. Czasu pozostało niewiele. Wpłaty można dokonywać także w każdy piątek, w godz. 16—18 na dyżurach TML w lokalu PTTK — Rynek 9.

WAKACJE. Młodzi turyści na malowniczych halach masywu Mogielicy w Beskidzie Wyspowym. © look pol

SWOJE

NIE SWOJE

Przystanek w podróży

(sentymentalnie)

Lato. Czas wakacji. Pozorna możliwość na odmienienie sobie losu. Na przypatrzenie się swemu życiu z innej perspektywy czasowej. Zagubieni w codzienności, złapani przez wir czasu, przez skrzekliwą rzeczywistość mamy szansę uchwycić siebie w nieco innym świetle. Dojrzeć to, czego na co dzień nie widzimy. Zobaczyć świat nie z wagonu zbyt szybko biegnącego pociągu, ale ze statycznej, kontemplacyjnej pozycji.

Wciąż szukający szarych, acz koniecznych rozwiązań rzadko mamy możność znaleźć tę szczęśliwą chwilę, by przyjrzeć się sami sobie. By w swoich rysach dojrzeć to, co jeszcze pozostało z naszych dni dumnych i chmurnych. By się dowiedzieć, czy nie jest to już twarz innego, nieznanego człowieka. Którego być może nigdy wcześniej nie przewidywaliśmy, nie braliśmy go pod uwagę, moralnie potępialiśmy. A teraz objawił się w nas, stał się nami.

Znów lato. Czas odmieniający nasze codzienne czynności i przyzwyczajenia. Jak pisał poeta:

„Na świadectwach, wzbici w radość,
odlecieli uczniowie,
drży powietrze po ich śmigłym zniku.

Wakacje, panie profesorze! Pora
trzepać wesoło słowa jak futra na
wiosnę
oraz
czasowniki przez dni odmieniać!"

Jest tylko jeden szkopuł. Szkołę opuściliśmy siłę lat temu. Nie my jesteśmy tymi uczniami, którzy będą mieli wakacje. Nie my odrzucimy mądre, grube tomy filozofii czy matematyki, żeby weselić się wraz ze słońcem, zaprzyjaźnić z wodą, dotrzeć do zielonych obietnic lasu. To już nie my. Wystarczy spojrzeć w lustro, zobaczyć drogę, którą do tej pory przeszliśmy, i bojaźliwie zerknąć w jutro. Może w ogóle nie nadejdzie.

Ale coś nam z czasów młodości pozostało. Wciąż mitologizująca dzieciństwo pamięć, która chociaż coraz większe nam płata figle, to przecież podsuwa nam czyjąś twarz, czyjś zapach włosów, może jakiś zasuszony dom, czy tekst wiersza. Bez niej bylibyśmy tylko pełzającym po ziemi robactwem, prochem, który klątwą strzepywany jest z buta wędrowca.

Zostało nam odbicie nas w młodszych pokoleniach. To oni teraz wierzą w to, że wakacje przyniosą im jakiś przełom życiowy, otworzą tajemnice świata, zaprowadzą do niepoznanych jeszcze krain i kątów. I rozumiemy to ich zadurzenie w lecie i zazdrościmy im tego. Ale jeszcze pamiętamy, że będą musieli dojść do tej prawdy, że kiedyś ten czas, wakacyjny czas pozornej beztroski, swobody bezpowrotnie umrze. Że ich nadzieje spełzną na niczym, wielkie uczucia zamienią się w proch, a prawdy, w które dzisiaj wierzą, pokażą z czasem fałszywy dźwięk monety. Że zadziwią się, że dwa razy nie można wejść do tej samej rzeki. Pamiętają pewnie to zdanie ze szkół i interpretują je w ten sposób, że rzeka już nie jest ta sama. To prawda. Ten świat, który teraz, wydaje im się, że znają zmieni się. Zmienią się i oni. Ale przede wszystkim powtórne wejście do rzeki nie jest tym samym wejściem. Z pierwszym wiąże się niezobowiązująca nadzieja poznania czegoś istotnego, czegoś zwróconego bezpośrednio do ciebie, i tylko do ciebie, czegoś świeżego. Następne niesie za sobą cały bagaż porażek, niesamowity kram przewróconych prawd, doświadczeń świata i jego tragizmu. Nie można drugi raz zrobić tego samego. Zawsze nastąpi konfrontacja między pierwszą obietnicą a jej niespełnieniem, między wiarą a pawdą, między poszukiwaniem celu a jego nieistotnym sensem.

Ale, pomimo tego, że wiemy o tym, iż wakacje to tylko jeden z wielu przystanków w naszym życiu (i to nie najważniejszych), to jednak chcielibyśmy wrócić do tego etapu podróży, choćby tylko po to, by ten ostatni oddalił się od nas choć na jeden krok.

Jawniak

Poczta literacka

Alina J. Nowy Sącz

Proszę Pani, korzystamy tylko z tych tekstów, które przysyłają nam w głównej mierze młodzi adepci sztuki literackiej. Doskonale wiem, że można zrobić bardzo dobrą kolumnę literacką wykorzystując teksty Herberta, Miłosza czy Rymkiewicza. O klasykach nie wspomnę. Ale czy to ma sens? Lepiej znaleźć w nieznanej przestrzeni jakieś nowe, choćby małe światełko, niż przez całe życie obracać się wokół tych samych obrazów. Co nie znaczy, że po lekturze przysyłanych mi tekstów, nie wracam z pełną przyjemnością do klasyków.

Helena S. Nowy Sącz

Pisze Pani o wspomnieniach z czasów okupacji. Wiem, że ich się dużo namnożyło, ale dzięki nim pamięć o tych czasach staje się, by tak rzec, pełniejsza, obszerniejsza. Ocenianie takich wspomnień nie należy do zadań „poczty literackiej". Ale może je Pani przysłać do naszej redakcji, zajmie się nimi ktoś inny. I jeśli będą ciekawe, to może uda się coś z nich wydrukować.

Andrzej W. Nowy Sącz

Jest Pan stałym korespondentem, a ja z kolei odpowiadam prawie zawsze to samo. Jeszcze nie do druku. Nie widzę zmian w Pańskiej twórczości, wiersze wydają mi się takie same, nawet podejrzewam, że niektóre z nich to te, które mi Pan wcześniej nadesłał. I żeby podtrzymać tradycję i tym razem odpowiadam z całą powagą: na druk jeszcze za wcześnie.

Licealistka z Nowego Sącza

Jeżeli czyta Pani „Głos...", to pewnie Pani (proszę wybaczyć tę oficjalność, wynika ona z mojego wieku) zorientowała się, że dość dużo wydrukowaliśmy nie tylko wierszy uczniów szkół średnich, ale także i podstawowych. Poezja zresztą to przywilej i może troszeczkę powinność młodości, jak spontaniczność, miłość, czy bezkompromisowość, więc niech Pani nadeśle swoje „próby poetyckie" bez żadnego skrępowania. Serdecznie pozdrawiam.

Janusz F. Nowy Sącz

Nie, nie jestem po to, żeby stanowić przeszkodę w druku czyichś tekstów literackich. Przecież, nawet gdyby mnie nie było, to i tak ktoś inny decydowałby o ich druku. Nie można drukować wszystkiego, co się dostaje. Numer gazety czasami mógłby wyglądać jak antologia, dajmy na to, poezji nowosądeckiej po II wojnie. I kto by tyle czytał? I to co tydzień...

(M. B.)

Andrzej Bojarski

Okno

(opowiadanie wprost z życia)

Przez długi czas bałem się podejść do okna. Gdybym tylko zbliżył się do firanki, niewątpliwie dostrzegliby mnie. Pokazywali by mnie sobie palcami. Wtedy odżyło by w ich pamięci wszystko, co zrobiłem, czego nie zrobiłem. Wiedziałem, nie cierpieli mnie. Byłem im jak belka w oku. Nie rozumieli mojego życia, nie mogli się zgodzić na to, że ja ich życia nie akceptowałem. Srałem na nich. A jednocześnie bałem się. Śmiertelnie się bałem.

Okno było zamknięte bardzo dokładnie. Nie mogłem sobie na to pozwolić, by jakiś dźwięk doszedł do moich uszu. Dźwięk z ich świata, parszywego, zgnojonego świata, nic nie wartych robali. Wiedziałem, że mówili o mnie. Odległość od ulicy nie była na tyle duża, bym tego nie słyszał. Od ścian odbijało się moje nazwisko. We wszystkich czasownikach i przymiotnikach. Życia by nie starczyło, abym zrobił to, co mi zarzucali. Wszystko, co ich dręczyło, wszystkie ich marne, nieistotne, karzełkowate sprawy, które dręczyły ich zwierzęce sumienia, chcieli przerzucić na mnie. Ja byłem winien. Tylko ja. Oni byli do siebie podobni, byli jednakowi, wszyscy nie mogli się mylić. Kłamcą, przeniewiercą, mordercą życia musiał być ktoś inny. A więc ja.

Podszedłem do okna. Lekko odchyliłem firankę. Zdawało mi się, że nie wydała sama z siebie ani lekkiego szelestu. Ale z dołu patrzono w moje okno. Na mnie. Nie mogłem odskoczyć. Zdradziłbym się, że ich zauważyłem. Że boję się ich parszywego wzroku. Obojętnym spojrzeniem ogarnąłem zatem połacie pobliskiego lasu. Wydawało mi się, że panuje tam cisza. Nie ma tam ludzi. Mógłbym tam zamieszkać. Nikogo nie widzieć. Nie słyszeć. Moje sprawy, byłyby tylko moimi sprawami. Nie istniałbym dla nikogo. Przez chwilę byłem nawet szczęśliwy. Ale nieopatrznie spojrzałem w dół. Grupka osób patrząca na mnie jakby się nieco powiększyła. Zacisnąłem dłonie na firance. Zacząłem lekko, ale zdecydowanie przyciskać ją do okna. Nareszcie. Mogłem rzucić się na łóżko i starać się o nich nie myśleć. Przecież to nie są ludzie. Małe krety. Pierwotniaki robiące gówno pod siebie. Bez żadnej indywidualności.

Teraz zrozumiałem, że żadnego z nich nie mogłem rozpoznać. Nie tylko na mieście, ale nawet pod blokiem, na klatce schodowej, w windzie. Nie odróżniali się. Ich gesty były jednakowe, jakby wykonywane przez jakiegoś Boga, w którego pewnie w swych tępych umysłach wierzyli, a oni je tylko powtarzali. Ich słowa były słowami jednakowego kłamstwa, a ja żyłem prawdą. Dlatego nienawidzili mnie. Dlatego nie chcieli mnie zniszczyć. Więc dlaczego ich tak się bałem? Kto nienawidzi, jest większym jeszcze tchórzem niż obiekt nienawiści. Za nienawiścią czuje się strach wobec czegoś nieznanego, większego, nieogarnionego. Mogłem ich mieć w garści.

Zerwałem się z łóżka. Drżącą ręką poszukałem ubrania. Co zrobić? Ta myśl nie dawała mi spokoju. Wyjść? Mimo ich spojrzeń. Mimo tego, że już po paru krokach, od których będzie dzieliła mnie biała płaszczyzna trotuaru, będą szeptać między sobą. Będą opowiadać niesamowite łgarstwa o mnie i o tym, co robię. A jednak. Nie wahałem się. Ogoliłem się szybko. Trzeba godnie stawić światu czoła. Wyglądać jakoś lepiej, niż się czuje. Aha, trzeba zerknąć przez judasza, czy ktoś jest na korytarzu. Pustka. Oddycham szybciej. Trzeba wziąć windę. Mam nadzieję, że będzie pusta. Pusta. Udało się. Szybki zjazd. Może po drodze nikt nie wsiądzie. Nie lubię tych spojrzeń, którym mnie obrzucają, gdy winda zatrzymuje się przed parterem. Jakby szlachtowali mnie na mięso. Dojechałem sam. Przejść przez drzwi. Prosto. Nigdy nie mogłem zrozumieć, że gdy chciałem być swobodny, robiłem się sztywny, albo potykałem się lub chwiejącym krokiem umykałem szybko przed siebie. Pusto przed blokiem. Pewnie patrzą na mnie z góry. Nie zwracać na to uwagi. Oddalić się szybko, ale spokojnie. Spokojnie.

Niewiele zostanie problemów. Tylko powrót. To to samo, co wyjście, tylko na odwrót. Chyba jednak trochę ciężej. I jak wrócę trzeba zamknąć okno. Żeby ich nie słyszeć. Będą przecież mówili o mnie.

Rzeźby twórców z Paszyna © look pol

„SZURA CISZA"

W Ewangelii Św. Jana jest napisane „światło świeci w ciemności i ciemność go nie ogarnia". Można by było znaleźć tysiąc takich cytatów i każdy z nich mógłby odnosić się do tych zjawisk, które dotyczą człowieka, jego pracy i egzystencji. Sztuka tworzona jest przez artystę, a on w świecie, który nas otacza zajmuje ważne miejsce. Jest światłem w ciemności. Doczekaliśmy się czasu, w którym wolny człowiek obstawiony żurnalami zachodnimi przyjmuje na siebie rolę mecenasa sztuki i na poziomie własnej wiedzy po raz wtóry wskrzesza jelenia na rykowisku z pięknie zachodzącym słońcem.

Piszę o tym wszystkim dlatego, żeby uświadomić społeczeństwu — potencjonalnym odbiorcom sztuki, że czas dla profesjonalistów jeszcze nie nadszedł. Zgadzam się, co do faktu, że w Biblii napisane jest, że są lata chude i są lata tłuste, jednakże Pan, który pisał artykuł „Próba wyjścia z pamiętników" odnosi to zjawisko zapewne do poziomu naszej polityki gospodarczej Państwa.

Tadeusz Ciemierkiewicz artysta malarz świadomie wybrał miejsce swojego zamieszkania i tu w Łabowej k. Nowego Sącza stworzył cykl dzieł „Pamiętniki". Można było je oglądać w Małej Galerii BWA w Nowym Sączu. Przypuszczam, że żaden rodzaj malarstwa abstrakcyjnego, bądź surrealistycznego nie jest łatwy w odbiorze społecznym w tej szeroko pojętej grupie ludzi średnio znających się na sztuce. Wtedy pisze się o niedociągnięciach technicznych, o tym, że obraz wisi krzywo, światło świeci prosto w oczy, że podłoga w galerii pachnie pastą.

Kochani Panowie „krytycy" — zapraszam Was tutaj, do Małej Galerii BWA, siedziby Związku Polskich artystów Plastyków na dłużej niż zwykle przebywacie.

Andrzej Szarek
Prezes Oddz. Nowosąd. ZPAP

P.H. „MULTI"
Stary Sącz ul. Piłsudskiego 150
☎ 602-13, 606-79 (wieczorem)
oferuje opony i dętki
► rowerowe — motorowerowe — motocyklowe
► samochodowe, osobowe i dostawcze
► rolnicze
► wszelkie inne na indywidualne zamówienie
Odbiorcom hurtowym oraz indywidualnym przy większych zakupach towar dostarczamy na miejsce

OPTYK i OKULISTA
Nowy Sącz, Rynek 12
★ Komputerowe badanie oczu
★ Pełna diagnostyka okulistyczna
★ Amerykańskie soczewki kontaktowe
(od 1 lipca)

Zakład Ceramiczny
POR-CEL
Nowy Sącz, ul. Heleny 32
tel. 332-11, wew. 2
oferuje:
★ porcelanę stołową użytkową
★ galanterię porcelanową
po konkurencyjnych cenach z dostawą do domu

INVEST BANK
w Nowym Sączu, ul. Pijarska 14
w budynku „Sądeczanki"
☎ 210-07, 233-01 wew. 33 lub 34
Zapraszamy codziennie od godz. 10 do 17
PRZEZ INVEST — BANK
„DZIŚ OSZCZĘDNI — JUTRO MAJĘTNI"

Zakład Usługowo-Produkcyjny
ELSTOP
Nowy Sącz, ul. Gorzkowska 30,
tel. 261-11 w. 727
oferuje:
- alarmy przeciwwłamaniowe do wszystkich obiektów i samochodów
- domofony — bloki, domki jednorodzinne
- kraty, bramy, elementy ogrodzenia, wzmocnienia drzwi
- anteny satelitarne i telewizyjne, systemy zbiorcze
- instalacje elektryczne do wszystkich obiektów
- CB-radio

Sklep obuwniczy
„BIOTEX"
Nowy Sącz, Grodzka 3
czynny:
od poniedziałku do piątku
w godz. 9 — 13
poleca tanie obuwie damskie,
import z **USA, Kanady, Brazylii, Tajwanu, Hong-Kongu i Włoch**
o szerokiej gamie nietypowych rozmiarów (21 — 43)
oraz o różnej tęgości (F-H),
w modnych pastelowych odcieniach

BIURO PRAWNE
„Consensus" — Spółka z o.o.
- doradztwo prawne i podatkowe
- zakł[illegible]k
- joint ventures
- wycena przedsiębiorstw i ich majątku
- consulting

33-300 Nowy Sącz, Rynek 6
☎ 221-37

Ogłoszenia drobne ● ◄

► Kupuję komplety mebli, żyrandole, serwisy stołowe oraz inne wyroby z lat międzywojennych. Oferty — „Głos Sądecki", Narutowicza 6, III p.

► Montaż boazerii. Nowy Sącz, ul. Korzeniowskiego 8/6. Środa po godz. 18.00.

Ogłoszenia drobne ● ◄

„SEX bieliznę i artykuły erotyczne
dyskretnie dostarcza
Agencja Sprzedaży Wysyłkowej
„ANEKS"
33-303 Nowy Sącz — 5 box — 14
katalog za niewielką opłatą.

KOMUNIKAT

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Nowym Sączu, działając na podstawie art. 16, ust. 2 Ustawy o Państwowej Inspekcji Sanitarnej z dnia 14 03 1985 r. (Dz. U. Nr 12, poz. 49) informuje, że w wyniku badań wód powierzchniowych do urządzania kąpielisk na terenie województwa nowosądeckiego nadają się wody następujących rzek i potoków:

1. rzeka Kamienica w Szczawie
2. rzeka Mszanka w Mszanie Dolnej
3. potok Kozłecki w Krościenku
4. potok Szczawnik w Muszynie-Złockie
5. Jezioro Rożnowskie w Koszarce
6. Jezioro Rożnowskie w Bartkowej
7. Jezioro Rożnowskie w Rożnowie — Zapora

Natomiast nie nadają się do urządzania kąpielisk następujące odcinki wód w miejscowościach:

1. rzeka Sękówka w Gorlicach
2. rzeka Łososinka w Młynnym
3. rzeka Łososinka w Laskowej
4. potok Grajcarek w Szczawnicy
5. potok Słonka w Rabce
6. potok Raba w Rabce
7. potok Poniczanka w Rabce
8. potok Raba w Rabie Wyżnej
9. rzeka Dunajec w Nowym Sączu
10. rzeka Kamienica w Nowym Sączu
11. potok Łubinka w Nowym Sączu
12. rzeka Biała w Grybowie
13. rzeka Poprad w Muszynie
14. rzeka Poprad w Żegiestowie
15. rzeka Poprad w Piwnicznej
16. rzeka Poprad w Rytrze
17. rzeka Poprad w Starym Sączu
18. potok Czercz w Piwnicznej-Kosarzyskach
19. rzeka Dunajec w Łącku
20. rzeka Kamionka w Kamionce
21. potok Roztoczanka w Rytrze
22. potok Czarny Dunajec w Nowym Targu
23. potok Biały Dunajec w Nowym Targu
24. Jezioro Rożnowskie w Gródku n/D — pole namiotowe
25. Jezioro Rożnowskie w Gródku n/D — WOPR
26. Jezioro Rożnowskie w Gródku n/D — „Relax"
27. Jezioro Rożnowskie w Znamirowicach
28. Jezioro Rożnowskie w Siennej

W przypadku zmiany jakości wód podawane będą następne komunikaty.

Państwowy
Wojew. Inspektor Sanitarny
dla województwa nowosądeckiego
lek. med. Wiesław Mieckowski

Pocztylion
LISTY LISTY LISTY

Włodarzom oświaty — pod rozwagę

Świadomi niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej i katastrofalnego stanu finansów całej sfery budżetowej kraju, zmuszającej także do wprowadzenia poważnych ograniczeń wydatków na system edukacji narodowej, my, tejże edukacji szeregowi pracownicy, poczuwamy się do moralnego obowiązku wyrażenia naszej opinii na temat stanu oświaty i mających ratować jej życie działań, podejmowanych przez ministerstwo i kuratoria — to jest dokonywania na jej żywym jeszcze organiźmie coraz to nowych amputacji, z arogancją i ingorancją nazywanych oszczędnościami. Przypomnijmy, że zjawisko oszczędności zachodzić może jedynie wtedy, gdy warunkiem podjętych działań i ograniczeń są jakieś **POZYTYWNE** skutki. W sytuacji, gdy wielu szkół nie stać nawet na torbę na zbieranie jałmużny, nazywajmy rzeczy po imieniu, wszak „odkłamanie szkoły" to odkłamanie języka. A czy pustymi sloganami nie stają się też hasła „uspołecznienia szkoły" czy „upodmiotowienia ucznia", gdy ostatnie „oszczędnościowe" zarządzenia władz oświatowych podjęte zostały bez koniecznych, choćby ze względu na specyfikę poszczególnych szkół, konsultacji z uczniami, rodzicami, nauczycielami. Apodyktyczne polecenie dokonania ślepych cięć w wymiarach godzin lekcyjnych (według ostatnich poleceń ma to dotyczyć przede wszystkim przedmiotów zawodowych), kiedy zgodnie z Zarządzeniem MEN 17/88 z dnia 22 kwietnia 1988 roku dokonano poważnego ograniczenia w wymiarze godzin lekcyjnych przedmiotów zawodowych, uważamy, że spowoduje to głębokie obniżenie kwalifikacji zawodowych absolwentów.

Biorąc pod uwagę to wszystko, jak również fakt, że nieetycznym działaniem jest świadome doprowadzanie oświaty do stanu ostatecznej pauperyzacji, przy jednoznacznym braku choćby sygnałów uporządkowania systemu podatkowego, informujemy o naszych opiniach i decyzjach z tym związanych:

1. Ministerstwo Edukacji Narodowej powinno kategorycznie żądać środków gwarantujących normalne funkcjonowanie oświaty.
2. Domagamy się wstrzymania działań powodujących dodatkowe obciążenie nauczycieli, nie związanych ze sferą finansową (organizowanie egzaminów wstępnych po zakończeniu roku szkolnego, gdy w dotychczasowej praktyce przeprowadzono je wcześniej, rygorystyczne egzekwowanie pięciodniowego tygodnia pracy nauczycieli bez merytorycznego uzasadniania — niech nauczyciel ma możliwość utrzymania egzystencji przez szukanie w dni wolne dodatkowego zarobku, w końcu i szkoły mają zalecenia szukać dodatkowo, samodzielnie źródeł utrzymania).
3. Pracować będziemy najprawdopodobniej w szczególnie trudnych warunkach, w klasach o zwiększonej nawet do 40 osób liczbie uczniów, co wpłynie na ogólny poziom wykształcenia młodzieży — przyszłych kadr gospodarki zeuropeizowanej Polski. Władze oświatowe mają obowiązek ostrzegać najwyższe władze przed konsekwencjami takiej polityki.
4. Domagamy się indywidualnego i elastycznego podejścia do konieczności ograniczenia godzin lekcyjnych w zależności od specyfiki szkół. Należy to zrobić w taki sposób, by szkody były jak najmniejsze. Jednocześnie protestujemy przeciwko nielogicznemu interpetowaniu odrabiania etatowych godzin niezrealizowanych z powodu praktyk uczniowskich lub zakończenia zajęć przez klasy maturalne.
Polecenie zorganizowania różnych form odrabiania brakującego pensum godzin (przy etacie 18 godzin) jest w szkołach zawodowych technicznie nie do zrealizowania.
5. W odpowiedzi na pozamerytoryczne treści pisma Pani Kurator odwołujące się do sfery uczuć, niektórzy z nas w determinacji deklarują się bezpłatnie realizować godziny lekcyjne przeznaczone do „ przejściowego" obcięcia. Traktują to jako protest przeciw tzw. „programom oszczędnościowo — dostosowawczym".

Podkreślamy, że władze oświatowe nie mają prawa traktować tej decyzji jako precedensu usprawiedliwiającego ich nieudolność.

Deklaracja nie może być pretekstem do wywierania jakiejkolwiek presji na tych nauczycieli, którzy nie mają możliwości lub chęci podjęcia tak ekstremalnego kroku. Rada Pedagogiczna Zespołu Szkół Zawodowych w Limanowej wyraża też wątpliwość czy administracja nadzoru oświaty nie jest nadmiernie rozbudowana.

Rada Pedagogiczna Zespołu Szkół Zawodowych
(kilkanaście podpisów — do wiadomości redakcji)

WYJAŚNIENIE

W załączeniu przedkładam wyjaśnienie dotyczące artykułu pt. „Dzieci nie zawiniły" zamieszczonym w 17 numerze „Głosu Sądeckiego", z dnia 16 06 1991 roku.

26 V br. na spotkaniu z Red. Jerzym Leśniakiem i Red. „Głosu Sądeckiego" (nazwiska nie pamiętam) w toku rozmowy podjęto sprawę adopcji dzieci. Redaktorzy interesowali się adopcją zagraniczną.

Opierając się na sprawozdaniu Zarządu Głównego przygotowanym na XI Krajowy Zjazd, poinformowałem Redaktorów, że w **skali kraju** przeprowadzono w roku 1988— 30 adopcji zagranicznych.

W roku 1989— 83, a w roku 1990 blisko 100 dzieci wyjechało za granicę.

Redagujący artykuł napisał o 100 adopcjach nie dodając, iż chodzi o obszar całej Polski, za co ja odpowiadać nie mogę.

Proszę zatem o umieszczenie sprostowania, bowiem czytelnicy odnieśli wrażenie, że owe 100 adopcji przeprowadzono w skali województwa.

Prezes
mgr Mieczysław Pacholarz

Bobowskie koronki w Warszawie

Sądecka Galeria Sztuki Ludowej w Warszawie — mimo olbrzymich trudności finansowych — przygotowała nową wystawę. Tym razem przedstawione zostały koronki z Bobowej.

Bobowa od połowy XIX wieku słynie wyrobu koronek klockowych, którymi zdobiono zarówno strój ludowy, jak i pościel, firanki czy serwety. Znajomość techniki klockowej oraz pierwsze wzory koronek dotarły do Bobowej prawdopodobnie z Czech i Austrii za pośrednictwem handlarzy żydowskich, którzy — jak wiadomo — trzymali w swoich rękach cały hanel bobowski. Umiejętność wytwarzania koronek rozpowszechniła się szeroko w miasteczku i okolicznych wsiach, a technika ich wykonywania przechodziła z matki na córkę. Z czasem koronki bobowskie wyrabiane były masowo, przede wszystkim dla odbiorców z miasta. Do tak wysokiego poziomu artystycznego bobowskich koronek przyczyniła się i Krajowa Szkoła Koronkarstwa, założona w miasteczku w 1899 roku, w której uczyły się miejscowe dziewczęta.

W 1905 roku koronczarki z Bobowej zdobyły złoty medal na światowej wystawie w San Francisco.

Po II wojnie światowej, w 1948 roku bobowska koronczarka Zofia Wojnowa zorganizowała przy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" skup tradycyjnie wykonywanych koronek klockowych. Z jej inicjatywy także powstała w 1950 roku Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Koronka" zrzeszona w „Cepelii". W 1953 r roku przy Spółdzielni założony został Zespół Regionalny Pieśni i Tańca „Koronka", kultywujący tańce, pieśni i zwyczaje Podgórza Jasielsko-Gorlickiego.

Największy rozkwit Spółdzielnia „Koronczarka" przeżywała w latach 70-tych, kiedy zatrudniała chałupniczo ponad 500 kobiet. Obecnie, niestety, zainteresowanie wyrobem koronek zanika i aktualnie w Bobowej oraz okolicach tworzy około 20 koronczarek starszego pokolenia.

Prace prezentowane na wystawie to przede wszystkim serwety różnych kształtów i wielkości. Ich ażurowe tło przypomina powiększone gwiazdki śniegu, które przepięknie wyglądają na tle ciemnych ścian Galerii. Serwety wykonane zostały z cienkich nici lnianych, białych lub szarych. Ceny niezbyt wygórowane: od 200 tysięcy za kołnierzyk do 2 mln za dużą serwetę. Autorkami prac są artystki z Bobowej (Julia Domin, Zofia Karpińska, Wioletta Wojtas), Siedlisk (Józefa i Zofia Cyprowskie, Anna Cieśla, Janina Banołek), Brzany (Helena Stachura) i Biesnej (Helena Sowa i Anna Kafel).

Wystawa cieszy się w Warszawie dużym zainteresowaniem.

Izabela GASS

Montaż i konserwacja
● neonów
▼ reklamy świetlne
zgłoszenia
ZAKŁAD ELEKTRO-MECHANICZNY
Tarnów, Lwowska 9
tel. 21-37-15
lub 22-19-26
(po południu)

Zakład Produkcji Materiałów Budowlanych
oferuje najtaniej:
● **terrabonę,**
● **cyklinę**
● **kamień budowlany,**
● **mieszanki grysu do lastrika**
Zamówienia:
Nowy Sącz, ul. Nadbrzeżna 5
Odbiór: Falkowska 18
(od strony Piątkowej)

Po latach...

str. 3

— **W Schwäbisch założył Pan rodzinę.**

— Kobieta, która siedzi przed panem, to moja małżonka Roswita z domu Jaus. Pochodzi z Opola, uczyła się we Wrocławiu. Właśnie tam teraz jedziemy. Chce zobaczyć swoje rodzinne strony. Mam troje dzieci: starsza córka właśnie wychodzi za mąż, młodsza ma już dwie pociechy, zaś syn pracuje jako inżynier w Monachium.

— **Doszły mnie słuchy o Pańskim literackim zacięciu...**

— Wydałem dwie książki o rzemieślnikach w Schwäbisch, a także monografię pt. „Neu Sandez — niezapomniana ziemia rodzinna". Z książką tą łączy się pewne wydarzenie. Otóż w roku 1981 wysłałem ją na adres prof. Sitka. Ten egzemplarza nigdy nie otrzymał, trafił on natomiast do telewizji krakowskiej. Książkę pokazano przed kamerą, z komentarzem, że jest to rewanżystowska, tendencyjnie napisana pozycja. A ja po prostu kocham Nowy Sącz. Bez względu na to, że jestem Niemcem. Tutaj się przecież wychowałem. Właśnie w tych dniach ukazała się jeszcze jedna moja praca, tym razem o ziemi sądeckiej i o osadnikach niemieckich, przybyłych w Sądeckie i na Słowację przed 200 laty na podstawie zarządzenia cesarza Józefa II Austriackiego.

— **Jest Pan w Nowym Sączu po raz pierwszy od wojny?**

— Nie, byłem tutaj w roku 1980 i muszę powiedzieć, że przez te 10 lat wiele się w mieście zmieniło. Bardzo mi się podoba. Planty, Aleje, Zamek. To wszystko budzi wspomnienia.

— **W jaki sposób Niemcy spoglądają teraz na Polaków?**

— Stosunek jest bardzo przychylny. Ludzie zawsze potrafią się ze sobą dogadać. W łagrze żyłem z Polakami, Żydami. I jakoś dawaliśmy sobie radę.

— **Dziękuję Panu za rozmowę.**

* * *

Polacy, Niemcy. Do niedawna wrogowie. Teraz odwiedzamy się nawzajem, podajemy ręce, bratamy, znosimy wizy wjazdowe, zapominamy o przeszłości. Czas leczy wszystkie rany. I to chyba w tym zwariowanym świecie najważniejsze...

Daniel WEIMER

TV program

czwartek — 4 lipca

PROGRAM I

17.00 LTV: Lato w telewizji
17.15 Teleexpress
17.30 LTV: Lato w telewizji
18.00 „Alf" — serial prod. USA
18.25 LTV: Lato w telewizji
18.50 Magazyn Katolicki
19.15 Dobranoc: „Nasi wierni przyjaciele"
19.30 Wiadomości
20.05 „Bergerac" (6) — „Korzeń i gałąź" — serial krym. prod. ang.
21.00 Pegaz
21.30 Sprawa dla reportera
22.10 Wiadomości wieczorne
22.25 Film dokumentalny
22.55 „Alf" — serial prod. USA (wersja oryg.)

PROGRAM II

17.00 „Giełda" — magazyn kupców i przemysłowców
17.30 „Cudowne lata" (6) — „Zatańcz ze mną" — serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 „Pod wspólnym dachem" (1) — „Drobne ogłoszenia" — serial prod. franc.
19.00 Magazyn „102": Maciej Prus
19.30 Z ziemi polskiej: „Równi wśród równych" — film dok. Andrzeja Chiczewskiego
20.00 Studio Sport: 2 + 4, czyli o sportach motorowych
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „James Stewart — cudowne życie" — film dok. prod. USA

piątek — 5 lipca

PROGRAM I

17.00 LTV: Lato w telewizji
17.15 Teleexpress
17.30 LTV: Lato w telewizji
18.00 „Alf" — serial prod. USA
18.25 LTV: Lato w telewizji
19.00 Od „Kapitału" do kapitału
19.15 Dobranoc: „Berta"
19.30 Wiadomości
20.05 „Miasteczko Twin Peaks" — serial prod. USA
21.00 Weekend w „Jedynce"
21.10 Zespół „Zapis" przedstawia...
21.50 Opole '91: Turniej Kabaretów
22.50 Wiadomości wieczorne
23.05 „Siódemka" w „Jedynce" — franc. program satelitarny
0.05 „Alf" — serial prod. USA (wersja oryg.)

PROGRAM II

17.00 „Opowieść o mieście" — reportaż z Gdańska
17.30 „Cudowne lata" (4) — „Jądro ciemności" — serial prod. USA
18.00 — 21.30 Program regionalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Lekarze bez fartuchów" (7-ost.) — serial prod. ang.
22.45 Legendy filmu

sobota — 6 lipca

PROGRAM I

8.35 „Ziarno" — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino Teleferii: Walt Disney przedstawia — „Kacze opowieści" — „Niezniszczalny człowiek" (1) — film science-fiction
10.25 „Na zdrowie" — program rekreacyjny
10.45 „Z pieśnią nad Wilią" — wojskowy program dok.
11.10 „Z Polski rodem" — magazyn polonijny
11.40 Wędrówki dalekie i bliskie: „Jest nadzieja" — film dok. prod. ZSRR
12.20 Koncert roku: laureaci festiwali i konkursów muzycznych
13.40 Koncert galowy Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca: Konin '91 (1)
14.30 „Siódemka" w „Jedynce": „Czasy katedr" (4) — film dok. prod. franc.
15.30 „Niemcy 1990: Bez muru" (1) — „Nieznany kraj" — serial dok. prod. niem.
16.30 Opoka
16.45 „Flesz" — magazyn informac.-muzyczny
17.15 Teleexpress
17.35 Studio Sport: koszykówka zawodowa NBA
18.30 W kinie i na kasecie
18.55 Z kamerą wśród zwierząt: „Znajomi z wakacji"
19.15 Dobranoc: „Domel"
19.30 Wiadomości
20.05 „Co do grosza" (2-ost.) — film fab. prod. ang.
21.40 Sportowa sobota
21.55 Opole '91: turniej kabaretów (2)
22.55 Wiadomości wieczorne
23.40 „Oko za oko" — film krym. prod. USA (1981 r., 106 m.)

PROGRAM II

7.25 „Kaliber 91" — wojskowy program publicystyczny
7.55 — 11.05. Telewizja śniadaniowa
8.00 CNN — Headline News
8.10 Kapitan Planeta i Planetarianie" — serial animowany produkcji USA
8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.15 „Mądrej głowie" — program rozrywkowy Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 „Sekretny dziennik Adriana Mole'a — lat 13 i 3/4" (5) — serial produkcji ang.
11.05 „Tacy sami" — program w języku migowym
11.25 „Dookoła świata" — „U Inków"
11.55 „Konkurs 5 milionów"
12.25 Kabaret Frisco
13.25 V Gańskie Spotkanie Gitarowe
13.55 Zwierzęta świata „Pora słońca" (2) — serial produkcji ang.
14.25 „Ze wszystkich stron"
15.00 „Zezem" — Jan Tadeusz Stanisławski
15.30 „Santa Barbara" — serial produkcji USA (powtórzenie)
17.00 „Studio tajemnic" — program Wandy Konarzewskiej
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 „Galeria 38 milionów" — kolekcja Gerharda Lenza
20.00 „Karol Szymanowski w twórczości i w życiu"
21.00 „Hale i Pace" — angielski program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Słowo na niedzielę"
21.50 Film fabularny

niedziela — 7 lipca

PROGRAM I

7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarsku
8.10 Od niedzieli do niedzieli
9.00 Kino Teleferii: „Włóczęgi północy" — film przygodowy produkcji amerykańsko-kanadyjskiej reż. Den Galdane
10.30 „Przygody roślin" (4) — „Warunki skrajnie trudne" — film dokumentalny produkcji francuskiej
10.55 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.20 „Wojskowy korpus górniczy — po raz drugi" — wojskowy program publicystyczny
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.15 Circom Regionale prezentuje...
12.45 Magazyn „Morze"
13.05 Koncert galowy Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca — Konin 91 (2)
14.15 Rodzina rodzinie — dom — bezdomność
15.00 Z archiwum Teatru Telewizji — Edmond Rostand „Cyreno de Bergerac", reż. Krzysztof Zaleski
16.50 Telewizjer
17.15 Teleexpress
17.30 „Chwila wspomnień"
18.00 Studio Sport — koszykówka zawodowa NBA
19.00 Wieczorynka — Walt Disney przedstawia „Gumisie"
19.30 Wiadomości
20.05 „Miliarderka" — serial produkcji francuskiej reż. Jacques Ertrand wyk.: Nicole Courcel, Judith Magre
21.35 „7 dni — świat"
22.05 Sportowa niedziela
22.35 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

7.45 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
8.20 Film dla niesłyszących: „Miliarderka" (1) — serial produkcji francuskiej
10.00 CNN — Headline News
10.10 „Jutro poniedziałek"
10.30 Program lokalny
11.00 „Wspólnota w kulturze"
11.30 Publicystyka kulturalna
12.00 „Mistrzowie współczesnego kina" — Wojciech Marczewski
12.30 Express Dimanche
13.00 Polska kronika filmowa
13.10 „100 pytań do..."
13.50 „Przyłbice i kaptury" (2) — serial TP
14.50 Studio Sport — Formuła 1
15.05 Jerzego Waldorffa „Połowy na rzece wspomnień" (7) — „Powązki — u siebie"
15.45 „Chopin w rzeźbach Renasa"
16.05 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrówki ludów nad Pacyfikiem" (4) — „Płonące strzały" — serial dokumentalny produkcji australijskiej
17.05 Studio Sport — Formuła 1
17.30 „Bliżej świata" — przegląd telewizji satelitarnych
18.30 „Jacksonowie" — program rozrywkowy
19.00 „Wydarzenie tygodnia"
19.30 „Tygiel" — zagraniczny magazyn kulturalny
20.00 Barbara Hendricks w Warszawie — nadzwyczajny recital wokalny w Filharmonii Narodowej
21.00 Wrocław na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Teresa Requin" (2) — serial produkcji ang.
23.00 „Ciśnienie" — recital Jolanty Kaczmarek

W sądeckim MAGLU

NIEZWYCZAJNY ORGAN „GŁOSU"

W czasie „Dni Schwerte" sprzedawano na Rynku niemieckie piwo. Początkowo cena utrzymywała się na poziomie 3.000 zł. Potem skoczyła od razu na 5.000 zł. Malarze grafitti wypisują na murach: *„Cena piwa zabija"*. Może i tak. W każdym razie niemieccy goście mogli naocznie przekonać się na czym polega inflacja w polskim wydaniu.

* * *

Na terenie ZNTK, obok głównej wartowni znajduje się potężna tablica z napisem „FOTOSERWIS ZAKŁADÓW". Nie wisi tam ani jedno zdjęcie.

* * *

Cytat z senatora **Krzysztofa Pawłowskiego**, który pisze w „Gazecie Wyborczej": *„Bez emocji musimy wypracować model stosunków państwo-Kościół, który by zapewnił obecność sacrum w życiu publicznym. Model, który nie będzie eliminował Kościołów (podkreślam: Kościołów) z życia publicznego, a jednocześnie nie doprowadzi do zawłaszczenia państwa przez Kościół. Ta praca przed nami."* („GW" z 19 czerwca 1991 r.)

Tę pracę, *która przed nami*, może już rozpocząć „Gazeta". Słowo „państwo" w pierwszym z cytowanych zdań pisze ona z małej litery. Zaś dalej, gdzie mowa o kościołach (podkreślam: kościołach, a nie Kościele, jako wartości wyższej niż Państwo) — „Gazeta" używa dużych liter. Ta praca przed nimi.

* * *

Handel siada. W DH „Merkury", w południe na stoisku z odzieżą ekspedientka nie miała wystarczającej ilości gotówki, aby dokonać zwrotu reklamacyjnego 60.000 zł za zakupioną dzień wcześniej kurtkę. Od otwarcia sklepu zdołała jedynie zrealizować trzy paragony na skromniutkie sumy.

* * *

Poradnia Gastrologiczna jest unikatową placówką Służby Zdrowia. Połączenie telefoniczne realizuje... centrala Urzędu Wojewódzkiego. Już niedługo przez centralę **policji** będziemy dzwonić do **ginekologa**.

* * *

U zbiegu ulic Lwowskiej i Kraszewskiego był dawniej zakład wulkanizacji opon. Teraz otworzył tam podwoje zakład złotniczy. Więcej takich metamorfoz!

* * *

W Gródku nad Dunajcem, w tamtejszym „Zajeździe" turyści mogą wypić w upalny dzień: piwo w kuflu, albo oranżadę. Ponoć jest też coś do jedzenia.

* * *

Na niezwykły pomysł wpadł kierownik schroniska górskiego na Przehybie — **Jan Bielak**. W hallu schroniska wywiesił tablicę: **„Już dziś możesz zamówić u nas nocleg na 1992 rok. Cena za 1 osobę 25.000 zł"**. A wiceminister Misiąg — ten od kasy — nie potrafi zaplanować wydatków z budżetu dla wojewodów, na dłużej niż 1 dzień naprzód. Ta praca przed nim.

POLICJAŁKI

„Magiel" poprosił telefonistkę centrali policji, aby podsłuchiwała rozmowę i po jej zakończeniu przełączyła na inny numer wewnętrzny. Odpowiedź miłej pani brzmiała: *„Nawet gdybym chciała, to nie mam możliwości podsłuchiwać"*. No, proszę, jak to zmieniła się ta instytucja!

* * *

Komisarz **Stanisław Sokołowski**, b. członek PZPR i sekretarz KZ tej partii w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w N. Sączu, a później współorganizator niezależnych, milicyjnych Związków Zawodowych odszedł na emeryturę. Dostał odprawę w wysokości ok. 26 mln zł. Ponieważ wypłacono mu ją z miesięcznym opóźnieniem zażądał dodatku w postaci odsetek na kwotę ok. 2,7 mln zł. Sprawa zakończyła się pomyślnie dla poszkodowanego.

Byli pracownicy Sądeckich Zakładów Napraw Autobusów nie otrzymali odpraw średnio ok. 2 mln zł po grupowym zwolnieniu. Zakład nie miał z czego wypłacić. Chodzą masowo na skargi do komornika. Będą mieli duże odsetki za zwłokę. **(as)**

MYŚLI NIEZBYT WULGARNE

Jeśli ja cię kocham — to jaki ty masz w tym interes?

★

Najbardziej romantyczną rzeczą jaką powiedziano mi w łóżku było: *„Na pewno nie jesteś gliniarzem?*

★

Kawalerowie powinni być ostrzej opodatkowani od żonatych. Nie jest *fair*, że niektórzy ludzie mogą być bardziej szczęśliwi od innych.

★

Woda przyjmowana w umiarkowanych ilościach nie powinna nikomu zaszkodzić.

★

Pijak to jest facet, którego nie lubisz, a który pije tyle samo co ty.

★

Gąsienica w kapuście jest lepsza niż ogólny brak mięsa.

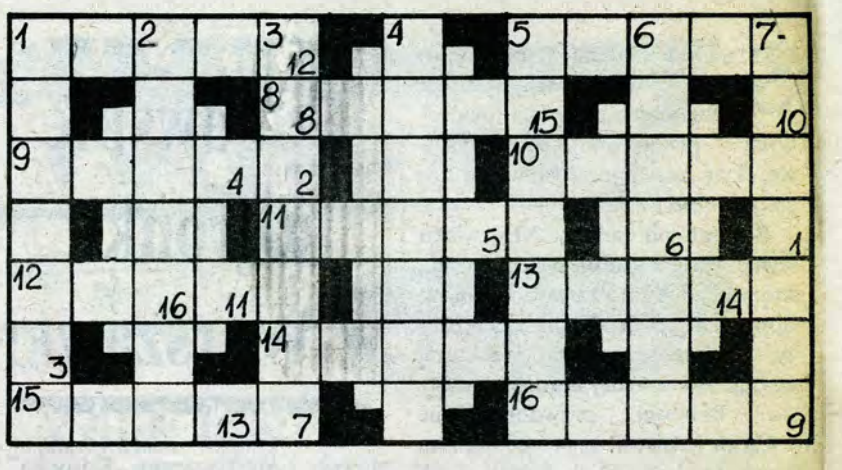

Uwaga! litery z kratek dodatkowo ponumerowanych, uszeregowane od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: myśl F. Dostojewskiego.

POZIOMO:

1 — zakończona sutkiem
5 — dawna trąbka wojskowa
8 — roślina ozdobna, częsta w doniczkach
9 — składane na tacy w kościele
10 — powracający styl
11 — niegniotliwa tkanina ubraniowa
12 — potrawa z surowego mięsa
13 — szał, wściekłość
14 — na szachownicy
15 — każdy powinien go przestrzegać
16 — antylopa afrykańska

PIONOWO:

1 — fortel, intryga
2 — zna się na rzeczach pięknych
3 — padlina
4 — najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiorze Niedźwiadka
5 — sukmana chłopów rosyjskich
6 — szklane naczynie laboratoryjne
7 — przeciwnik homeopaty

„STANKOS"

Uwaga! Rozwiązanie krzyżówki proszę przesłać do 7 dni od ukazania się tygodnika. Nagrodę w wysokości 70 tys. zł (w gotówce lub towarze) funduje sklep fotograficzny „Mikron", Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 17A. Osobie, która zostanie wylosowana, prześlemy pocztą kupon uprawniający do pobrania nagrody.

Spośród osób, które przysłały prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18 wylosowaliśmy Emilię Prydoń.

Gratulujemy!

Ostatni akcent „Tygodnia Schwerte"

BANKIET

Pierwszy z lewej ERNST SCHMERBECK, drugi WERNER STEINEM zostali honorowymi góralami ***Fot. Jerzy CEBULA***

Przybyli wszyscy. Wszyscy najbardziej liczący się w tym mieście, a także ci, którzy chcą się za takich uważać. Stawiał Kazimierz Pazgan — na którego zawsze w takich sytuacjach może liczyć zmordowany budżet miasta. Wspaniale udekorowane i zastawione stoły wprost uginały się od smakołyków. Pomiędzy wiktuałami dyskretnie rozmieszczono foldery (także po niemiecku) reklamujące „Konspol".

Serwowano gorące parówki, kotlety schabowe, pieczone kurze udka, szynkę, kabanosy, tartinki ze śledziami, paprykę, ogórki, pomidory, pomarańcze, banany i — niestety — lekko nadgniłe jabłka. Obficie zastawiony był także stół z napojami orzeźwiającymi i wysokooktanowymi: szampan, wytrawne białe wino, piwo, wódka czysta „wyborowa". Drinki podawał m.in. szef działu handlowego „Konspolu", który dopiero pod koniec imprezy — mimo potwornego ciepła — zdjął marynarkę.

Część oficjalną załatwiono w mgnieniu oka. Burmistrz Schwerte podziękował za miły pobyt w Nowym Sączu i poinformował, że wszystkie pieniądze uzyskane ze sprzedaży niemieckigo piwa, wina i jadła — w sumie ponad 36 mln zł — przekazuje dla Sącza. Prezydent Jerzy Gwiżdż także ograniczył się do paru konwencjonalnych zdań i zaprosił wszystkich do stołu.

Ruszono do ataku. Pierwszymi ofiarami padły banany, na które rzucili się przede wszystkim młodzi Niemcy. Dużym wzięciem cieszyły się także gorące parówki i kotlety schabowe. Kurze udka miały mniej amatorów pod koniec bankietu przedstawiały raczej smętny widok, gdyż kapała na nie stearyna z wypalających się w kandelabrach świec.

Strzelały korki od szampana, każdy dzierżył w ręce mniejszą lub większą szklaneczkę. Niemcy preferowali raczej polskie piwo, rzadziej prosili o wódkę; a jeżeli tak, to z dużą porcją toniku lub pepsi. Natomiast Polacy w mig rozprawili się z kilkunastoma butelkami „wyborowej". Niektórym kurzyło się z głów ciut, ciut za mocno. Na szczęście obeszło się bez ekscesów.

Między jednym kęsem, a drugim hiszpański dziennikarz, piszący w niemieciej gazecie, spytał po angielsku polskiego żurnalistę, ile kosztowało przyjęcie (na oko kilka milionów), ile „Tydzień Schwerte" (podobno radni wysupłali na ten cel 360 mln zł), jakie są ceny podstawowych artykułów żywnościowych w Polsce. Usłyszawszy odpowiedzi na nurtujące go kwestie — Manuel — socjaldemokrata — złapał się za głowę.

Około godz. 21 na sali pojawił się — witany oklaskami — fundator — Kazimierz Pazgan. Nie zauważyliśmy, żeby coś konsumował.

Gospodarze bankietu ubrani byli na wizytowo, natomiast goście ze Schwerte prezentowali styl mocno luźny. Wśród zaproszonych sądeczan zauważyliśmy dyrektora szpitala, Wiesława Czeladkę, prawie wszystkich naczelników wydziałów UM, przedstawicieli Urzędu Rejonowego, niektórych radnych i szefa nowosądeckiej policji, podinspektora, Zenona Wereszkę pochłoniętego rozmową z przewodniczącym „Solidarności", Andrzejem Szkaradkiem.

Wielkim aplauzem i trzykrotnymi bisami zakończył się występ grupy tańca jazzowego „Tajazzo" ze Schwerte. Dziewczęta aż trzykrotnie zmieniały kuse kostiumy. Niektórzy panowie, aby dokładniej widzieć roznegliżowane girlsy, prawie półleżeli na podłodze.

Warto jeszcze odnotować, że niemieccy dostojnicy otrzymali tytuł „honorowych górali". Wręczono im kapelusze (w których paradowali) i ciupagi.

Żołnierze ze Straży Granicznej — pod okiem komendanta Straży Miejskiej, Wojciecha Lippy — oddali trzykrotny salut. Ofiar w ludziach nie było.

Przed Ratuszem wesoło bawili się na dyskotece młodzi sądeczanie. Słowem — impreza udana.